PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

NACZELNY REDAKTOR: STEFAN KACZOROWSKI
przyjmuje interesantów w środy i piątki między 18.30 a 19.
Biuro i telefon czynne w dni powszednie od g. 11 do 12 i od 15.30 do 17
Redakcja rękopisów nie zwraca

Pro Christo.

Niech żyje Chrystus Król!

„Gdyby połowa wierzących uwierzyła w Boga — powiedział jeden z młodych katolików — to wnet cały świat leżałby u stóp Chrystusa".

Daleko nam jeszcze do tego. Nawet wśród wierzących krążą najfałszywsze pojęcia o Bogu: czczą bałwanki, jakie sobie sami potworzyli i zazwyczaj więcej się ich boją, niżeli miłują.

Jedni widzą w Bogu tylko surowego i bardzo wymagającego „pana", któremu trzeba nieustannie „usługiwać" — aż do omdlenia.

Inni wyobrażają sobie Ojca Niebieskiego, jako grymaśnego i nieco ślamazarnego „papę", który trochę się dąsa, ale ostatecznie przebacza.

Dusze czułe i wrażliwe upatrują w Panu nieskończonego majestatu tylko niezaradnego i nieumiejącego się obronić „cierpiętnika", którego trzeba nieustannie pocieszać i łzy mu ocierać.

Nie brak i takich, co w Królu Miłości widzą jedynie „żebraka" skamlącego u progu o jałmużnę serca.

Odważniejsi zgodziliby się jeszcze zrobić go „królem zakrystji", ale nie śmią oświadczyć się przy Nim w życiu publicznem, państwowem.

Precz z takiem poniżaniem Boga.

Chrystus jest Panem Wszechmocnym i Królem nieba i ziemi, któremu należy się wierna służba i bezwarunkowe posłuszeństwo.

Chrystus jest Miłością, która żąda wzajemnej i nieobłudnej miłości. Chrystus jest boskim Przyjacielem i Oblubieńcem dusz, który z królewską hojnością ofiaruje im swe Serce i „cierpi", po ludzku mówiąc, gdy widzi się wzgardzonym i odepchniętym, ale nie „żebrze".

Chrystus nie jest królem zakrystji, lub alkowy, lecz Panem całego życia naszego, którego władzy mają być poddane nie tylko sprawy prywatne, lecz i publiczne, państwowe, międzynarodowe.

Wywalczmy Chrystusowi to panowanie. Wydobądźmy się z powijaków naszego niedołęstwa, uwolnijmy życie z więzów kłamstwa i błędów, a wznieśmy się do pełnego poznania Boga i doskonałej Jego miłości w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Nie sądźmy tylko, że przez to łaskę Bogu czynimy.

On nas nie potrzebuje, lecz my Jego koniecznie potrzebujemy, gdyż *On jest jedynem dobrem i szczęściem naszem*, poza którem niemasz *prawdziwego* dobra i szczęścia.

Przestańmy zatem deklamować o *bezinteresownej* miłości względem Boga, gdyż *prawdziwie bezinteresownym jest tylko Bóg*, my zaś szukamy w Bogu, i bodajbyśmy szukali, *naszego dobra i szczęścia.*

Gdyby Bóg w swej istocie był tylko „prawdą", moglibyśmy go podziwiać; gdyby był samem „pięknem", moglibyśmy je uwielbiać; ale że jest ponad to najwyższem „dobrem" możemy Go kochać i *w Nim szczęścia szukać.*

Oto jest znaczenie hasła: *„Niech żyje Chrystus Król!"*

Gdy więc powtarzamy z głębi serc stęsknionych za światłem, ciepłem, życiem i szczęściem: „Niech żyje Chrystus Król", wyrażamy tylko nasze pragnienie jedności, mocy i szczęścia, a zarazem wiarę i ufność, że w Chrystusie to wszystko znajdziemy.

1. **Jedność, moc, pokój, szczęście.**

Snujmy dalej wątek myśli i pragnień, aż dojdziemy do ostatecznych wniosków i twórczego czynu.

Przy odrobinie zastanowienia zrozumie każdy, że wyższe jest to, co nas łączy, niźli to, co nas dzieli.

Łączy nas jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Kościół powszechny święty i apostolski; zespala nas w jeden naród tysiącletnia kultura i cywilizacja katolicka, wspólnie przebyte trudy i boje, wspólne klęski i zwycięstwa, smutki i radości.

A dzielą nas? Drobiazgi. Zmieniające się jak liście na drzewach poglądy polityczne, przypadkowe przeciwieństwa interesów, chwilowe uniesienia i zapędy—same głupstwa.

Wszystko to naprawdę głupstwo wobec wiecznego przeznaczenia dusz i wobec boskiego celu szlachetnienia, jaki mamy osiągnąć już tu na ziemi.

Patrzmy zatem nie na przemijające drobnostki, które nas dzielą, lecz na wieczne i niezniszczalne dobra, które nas łączą w Bogu i w Chrystusie.

2. W obliczu wroga.

Powstał wróg, który chce nam wydrzeć, co mamy najszlachetniejszego i najcenniejszego w życiu: wiarę i miłość. Wrogiem tym jest materjalizm i niewiara.

Nie dziwcie się, że nie wyliczamy w tej chwili żydów, masonów, bolszewików, socjalistów i innych sekciarzy, bo wszak to ofiary tegoż materjalizmu i niewiary.

Musimy ich zwalczać, jako zorganizowany błąd i fałsz, uderzając w ich przewrotne zasady, ale trzeba ich kochać jako ludzi i ratować jako nieszczęśliwych braci naszych.

Przedewszystkiem jednak zgódźmy się między sobą, utwórzmy jeden wspólny front, bo tylko w jedności moc i zwycięstwo.

Walczymy nie z ludźmi, „nie z ciałem i krwią", jak mówi św. Paweł, lecz z mocami ciemności, działającemi w ludziach, a te *zwycięża tylko Chrystus.*

3. Potrzeba jedności.

Coraz więcej umysłów dochodzi do przeświadczenia, że całe chrześcijaństwo, wszyscy ludzie dobrej woli, powinni się złączyć do wspólnej walki z niewiarą i zdziczeniem obyczajów.

Nie wszyscy jednak decydują się na walkę. Wielu opuszcza bezradnie ręce i gotuje się na rzeź, jak barany. Ośmie-

lają się nawet okrywać swoje niedołęstwo powagą Chrystusową, powtarzając słowa Mistrza: „Jeśli Mnie prześladowali i Was prześladować będą”.

Zapominają tylko, że można być prześladowanym, ale nie wolno być zwyciężonym.

Trzeba zwyciężyć za wszelką cenę, choćby za cenę krwi, jak zwyciężyli pierwsi Chrześcijanie.

My ich potomkowie, jesteśmy pewni, zwycięstwa, bo nasz Wódz Chrystus zawsze zwycięża, króluje, rozkazuje — „*vincit, regnat, imperat*”.

A więc twórzmy wspólny front i ruszajmy mężnie w bój— „*za Chrystusa*!"

Nasze zadanie jest znacznie łatwiejsze, chociaż niemniej szczytne. Pierwsi chrześcijanie musieli wstępnym bojem zdobywać świat dla Chrystusa, nam zaś trzeba tylko utrzymać i rozszerzyć zdobycze. Drogę nam utorowali i przykład bohaterstwa zostawili.

Naprzód więc do pracy i do boju! Ramię przy ramieniu! Serce przy Sercu!

4. Próby jedności.

We Francji pośród grozy wojny światowej i ruin przez nią spowodowanych padło hasło: „*Unji Świętej*”. Ustały walki partyjne, ucichły drobne spory i naród się zjednoczył odparł, śmiertelnego wroga.

W Polsce w 1920 roku wszystkie partje i obozy podały sobie zgodne dłonie i odparły dzicz gorszą od Tatarów i Turków, bo szatańskie zastępy bolszewików.

A więc próba się udała. Jesteśmy zdolni do wspólnej pracy i walki, potrzeba nam tylko jasnego zrozumienia celu i szlachetnego porywu serca.

Zrozumienie już przychodzi. Brzmią nam nieustannie w duszy groźne ostrzeżenia Wodza Narodu, Prymasa Polski, Kardynała Hlonda:

....Wróg chce zniszczyć chrześcijaństwo i powtórnie ukrzyżować Chrystusa żyjącego niewidzialnie w Kościele, jak Go ukrzyżował przed dziewiętnastu wiekami chodzącego widzialnie po ziemi.

Używa się do tego sposobów bezecnych, ale dobrze już wyprobowanych: zohydza się Chrystusa i Jego Kościół, demoralizuje młodzież, do rozpaczy doprowadza głodne, bezrobotne rzesze, aby to wszystko pchnąć w odpowiedniej chwili do nowego bogobójstwa.

Sprężyny tej szatańskiej roboty są poza narodami chrześcijańskiemi, poza chrześcijańską kulturą....

Tak jest. Wszystko to już wiemy i rozumiemy, ale *brak nam jeszcze wielkiego porywu Serca*! Kwilimy, jak niemowlęta, a na czyn zdobyć się nie możemy, pełni bojaźliwości i niepewności.

Podobni jesteśmy do zahypnotyzowanej kury.

Posadzili ją na pokładzie, przycisnęli mocno dłonią, ułożyli cichutko, spokojnie, pokornie, nosem do ziemi, a od nosa poprowadzili kredą po podłodze grubą, wyrazistą linję — aż do ściany. Kura siedzi ani drgnie, dopóki jej nie uwolnią z urojonych pęt te same ręce.

Precz z kurzą bezmyślnością i potulnością!

Porwij się Narodzie!

Więzy, któremi Cię skrępowano, to pajęczyny, to najczęściej Twoje własne urojenia, Twoja *bojaźliwość i zahukanie*.

Jesteś zahypnotyzowany. Wmawiano w Ciebie przez długie lata, że jesteś narodem warchołów, niedołęgów, idjotów — i uwierzyłeś we własną zgubę.

Rozwiej tę hypnozę!

W Tobie się kryją moce niezłomne. Byłeś i jesteś puklerzem i tarczą Europy. O Twoje piersi rozbiły się najdziksze zapędy barbarzyńskiego Wschodu.

Tyś przetrwał półtorawiekową niewolę i krwawe znęcanie się niewdzięcznych sąsiadów — niczem niezłamany.

O Tobie z podziwem mówią dzisiaj obcy: „Weź pragnienie Polaka, podłóż pod fortecę, a forteca w powietrze wyleci".

Pragnęliśmy gorąco, upornie, wytrwale wolności i mamy ją z łaski Bożej, jako nagrodę za tyle miłości, ofiar i krwi przelanej.

Pragniemy ją zachować — zachowamy; pragniemy rozszerzyć — rozszerzymy; pragniemy spełnić wśród narodów posłannictwo braterstwa i pokoju — spełnimy ku chwale Chrystusowej i Jego Niepokalanej Matki.

5. Podstawa trwałej jedności.

„Aby byli jedno" — modlił się Zbawiciel przed swą ofiarą krzyżową.

Życzenie Jezusowe spełnić musimy, bo jeśli On nas nie zjednoczy — zginiemy bez ratunku.

Wszak niema innego Imienia pod niebem, w którem moglibyśmy być zbawieni.

Wszak tylko na Imię Jezus upada wszelkie kolano: niebieskich, ziemskich i podziemnych potęg.

Niechże więc i w Polsce zegną się przed Chrystusem wszystkie kolana bez względu na różnice partyjne i obozowe, nawet kolana naszych kochanych *polskich* radykałów w których piersiach bije przecież *polskie* szlachetne serce, a w żyłach płynie *„polska słodka krew"*, jak mówi o nas historja. Z nimi się porozumiemy.

Wykluczamy tylko żydów.

Niech się wyniosą od nas corychlej, niech sobie kupią za wyssane z chrześcijan miljardy nową ojczyznę, niech się urządzą, jak im się żywnie podoba, choćby w bezludnej Australji, i tam niech wielbią Chrystusa, jeżeli pozostała w nich jeszcze choć iskra nieskażonego człowieczeństwa. Chętnie im do tego dopomożemy.

A potem, potem, po całych stuleciach pokuty, po naprawieniu wszystkich krzywd wyrządzonych nam i innym narodom chrześcijańskim i niechrześcijańskim, może ich kiedyś dopuścimy do równego współżycia.

Inaczej — przenigdy!

Nawarzyłeś sobie Izraelu gorzkiego piwa—wypijże je sam.

To nie jest sprawa tylko polityczna lub ekonomiczno-społeczna, lecz przedewszystkiem religijno-moralna. Dekrety kościelne o współżyciu chrześcijan z żydami są aż nadto wyraźne i stanowcze.

A więc na miłość Wiary i Ojczyzny—separacja z żydami! Niemasz dla nich miejsca w kulturze i cywilizacji społeczeństwa polskiego.

Z naszymi zaś „gnojkami", których do tego stanu upodlenia doprowadzili głównie żydzi, poradzimy sobie sami i z miłością braterską wykąpiemy gruntownie.

A wówczas nie odmówimy pomocy i temu nieszczęśliwemu narodowi, który dziś przedstawia jedną wielką ranę, trądem moralnym przeżartą.

Ale to już nie w Polsce, lecz gdzieś za oceanem, bo u siebie lękamy się chrztów obłudnych i udanych.

6. Warunek zwycięstwa.

Bóg jest Miłością. Miłość jest prawem wszechświata.

Cała więc nasza praca i walka ma być podjęta z miłości i prowadząca do miłości.

Nawet samoobrona przeciw żydostwu i stosowanie najostrzejszych środków, wskazanych koniecznością obrony, ma być kierowane miłością chrześcijańską.

Na wojnie różami nie sypią, a jeśli sypią, to krwawemi, lecz i tam ma panować miłość Boga i Ojczyzny.

Wszelki czyn bez miłości jest przeklęty na wieki, a doczesnem jego przekleństwem jest, że rodzi nowe złe czyny.

Od tego zachowaj nas Panie! Uzbrójmy się w miłość, w tym znaku zwyciężymy!

7. Najbliższa droga.

Symbolem, sztandarem, programem a zarazem żywem i niewygasającem ogniskiem miłości jest Boskie Serce Jezusowe, serce żywe, bijące w piersi Zbawiciela dzisiaj tak jak przed dwoma blisko lat tysiącami.

Pod tym sztandarem stanął wiek XX, poświęcony na samym wstępie Boskiemu Sercu.

W tym znaku zwyciężymy, wołał do nas wówczas Leon XIII. Niegdyś Krzyż Konstantyna, dziś Serce Jezusa. *„In hoc signo vinces!"*

Ludzkość usłyszała i zrozumiała ten zew idący z wyżyn Watykanu. Boskie Serce zdobywa sobie całe miasta nawet w protestanckich krajach, jak Holandja, całe diecezje, rzeczpospolite i królestwa, ludy cywilizowane i pierwotne, a na znak wierności odbiera przysięgi składane u stóp Jego pomników.

Polska nie ostatnia w tym pędzie do Chrystusa. Ona zresztą nigdy od Niego się nie odwracała. Były zachwiania, nie było zdrady. Dziś pragnie wynagrodzić nawet te chwilowe słabości.

Poznań uczcił pomnikiem wdzięczności swego Boskiego Króla mimo nieprzewidzianych i niezrozumiałych w katolickim narodzie przeszkód i trudności.

Warszawa jeszcze z niemi się boryka. Toczy się o nią bój zacięty, bo to głowa i serce Ojczyzny. Ale i ona skłoni się wraz z całym krajem do stóp Chrystusa i przytuli się do Jego kochającego Serca.

8. **Czyny dokonane**.

Wyznaczono już plac pod budowę pomnika Chrystusa Króla, zebrano około 70 tysięcy złotych, przeszło 200 organizacyj religijnych i społecznych przyłożyło rękę do wykonania tego dzieła.

Komitet budowy pomnika zawiązany pod protektoratem J. E. Kardynała Kakowskiego i wsparty błogosławieństwem Ojca św. Piusa XI, pracuje cicho lecz wydatnie nad ugruntowaniem idei Chrystusa Króla w narodzie.

Projekt pomnika już przygotowany. Tylko plac Zbawiciela podany w wątpliwość. Słusznie, bo to nie jest miejsce najpiękniejsze, jakie Warszawa może ofiarować na tron publiczny swojemu Królowi. Niema tam ciszy i skupienia, niema obchodów narodowych, niema dostępu dla setek tysięcy wiernego ludu, niema tła, na którem mogłaby się zarysować majestatycznie postać Króla: zginie w cieniu olbrzymiej świątyni, utonie wśród zgiełku ulicy i zgrzytu tramwajów.

To nie jest miejsce na tron Chrystusa Króla. Poszukajmy odpowiedniejszego, ofiarujmy najpiękniejsze, najdostojniejsze, jakie ma stolica.

9. **Najważniejsze zadanie.**

Najważniejszem a zarazem najbliższem zadaniem naszem— niech się nikt nie dziwi — nie jest wybór placu, przygotowanie projektu, zebranie funduszów, lecz *wzniesienie żywych pomników Króla Miłości* w naszych sercach, w naszych rodzinach, szkołach, instytucjach, organizacjach ekonomicznych, społecznych, wojskowych, politycznych — nie wyłączając nawet cel więziennych.

Chrystus swem Sercem chce wszędzie panować, by nie dopuścić do piekła na ziemi.

Więc do budowy żywych pomników!

A ten spiżowy w stolicy będzie wówczas szczerem a niekłamanem ich uwieńczeniem.

Chrystusa dajmy Polsce, a Polskę — Chrystusowi!

10. Rozkaz dzienny.

Kto pragnie rękę do dzieła przyłożyć, niech zaczyna od siebie.

Żadnych ustaw ręką ludzką pisanych, żadnych regulaminów, żadnych odznak, żadnych umówionych znaków, tylko ciche hasło w sercu noszone: *„Niech żyje Chrystus Król!”*, a z niego płynące *śmiałe czyny apostolskie.*

Rycerze Chrystusa Króla, *to nie adoratorowie tylko, lecz przedewszystkiem bojownicy Jego miłości*, „legitymujący się wiarą, zakonspirowani nadzieją, zbrojni ofiarną miłością”.

Czy gotów jesteś na wszystko, nawet na śmierć dla Chrystusa?

Dobrze! Bez ofiar się nie obejdzie. Piekło się wścieknie, jak w Meksyku i Hiszpanji, ale to nic.

Bierz w jedną rękę Ewangelję Chrystusową, w drugą — komentarz do niej, katechizm katolicki, i czytaj codziennie.

Jeśli posiadasz wyższą inteligencję, czas i grosz w kieszeni, kupuj i studjuj dzieła obszerniejsze, jako to:

„Pisma Ojców Kościoła”, wydawane pod redakcją profesora Sajdaka w Poznaniu dla pogłębienia ducha chrześcijańskiego w narodzie;

„Bibljotekę życia wewnętrznego”, wydawaną przez X.X. Jezuitów w Krakowie dla pogłębienia życia duchowego;

„Bibljotekę Akcji Katolickiej” wydawaną w Poznaniu dla spotęgowania czynu katolickiego.

Zgłoś się do Sekretarjatu Intronizacji przy kościele Imienia Jezus, Moniuszki 3-a i nabądź książeczkę o Intronizacji, wydaną na budowę pomnika Chrystusa Króla w Warszawie.

Zaprenumeruj miesięcznik „Pro Christo”, który jest organem tej akcji.

Poświęć siebie i swoją rodzinę Sercu Jezusowemu, zdobądź dla Niego swoich przyjaciół i znajomych i *nie ustawaj aż ujrzysz całą Polskę przy Sercu ukochanego Króla.*

Rozpoczniemy w kwietniu rok jubileuszowy Chrystusa, dziewiętnastowiekową rocznicę Jego śmierci na Krzyżu! i Jego triumfu nad piekłem.

W tym roku pomnik u nas stanie a Polska pod nim uklęknie w gorącym hołdzie wdzięczności i miłości dla swego Zbawcy.

Wierzymy i ufamy, że tak będzie.

Niech się tak stanie, o Chryste!

X. M. Wiśniewski.

W rocznicę XI-lecia Pontyfikatu Piusa XI.

Już dwa tysiące blisko lat minęło od czasów, gdy Kościół, Boska instytucja, pośrednicząca między upadłym człowiekiem a zagniewanym za pierworodny grzech nieposłuszeństwa Stwórcą, rozwinąwszy się z ziarnka gorczycznego w bujny krzew niewiędnący, ogarnął cieniem swych gałązek rozproszone po ziemi plemiona. Boski Mistrz zasadził go na płodnej ziemi, która przyjęła z wdzięcznością siew Boży, by rodził plon 60-krotny i stokrotny. Kościół przyrównać można, idąc za poetą polskim, Norwidem, do „złotego domu, wzniesionego wstrop, jak Babel nowa, żeby sojusze przywrócić niebieskie i zespołecznić padół ziemi z otchłaniami nieba...," dom zaś ten ufundował jego Twórca na wielkiej i niewzruszonej opoce, której moc zgodnie ze słowami jego Założyciela oparła się wszelkim burzom świata, dostojnem czołem opierając się o wyżyny niebieskie. I mijały cywilizacje, padały państwa, pod naporem rewolucyj nowe kształty powstawały na gruzach starych, a „dom złoty", oparty na opoce, trwał i przetrwał. Choć władcy padali ofiarą rozpanoszonego motłochu, choć składali swe lśniące i dumnie noszone korony u jego stóp, a nierzadko i głowy ich brukały się w pyle ulicznym—to jednak wśród tych burz, huraganów i wirów dziejowych przetrwało jedno państwo, owa Augustynowa „civitas Dei"—Państwo Boże, jego zarządcy nigdy nie zniżyli się do hołdowania egoizmowi tłumu. Posiadając doskonałą formę rządu, nieugięte zasady i nadludzką wytrzymałość na bijące w nie tarany,—w mocy swej i dostojeństwie wzbudzało cześć dla siebie nietylko wśród swych poddanych, lecz nawet i tych, „którzy czynili zasadzki", by obalić je w gruzy i zniszczyć.

Godnem jest podziwu, że mimo płynności form dookoła Kościół nigdy nie godził się na ustępstwa i zmiany w swym ustroju i nauce; godził się na zmianę oprawy, ale treść zachował tą samą, od pierwszych dni swego istnienia: od czasów prostoty apostolskiej, do epoki elektryczności i bujnego rozwoju techniki. Najbardziej jednak to godnem jest podziwu, że ta niezmienność nauki opiera się, jak na kamieniu węgielnym, na jednym człowieku, z natury przecież swego człowieczeństwa niestałym, i tak przez swe stanowisko i posłannictwo wśród „różnomyślnych" ludzi narażonym na wpływy i burze, a jednak najświętsze klejnoty, w depozyt ludziom oddane, przetrwały w nieskalanej czystości aż do naszych czasów, pomimo że tyle teoryj ponad niemi przeszło, tyle doktryn je atakowało, tyle filozofij usiłowało wykazać ich bezsens.

Cóż sprawiło, że Prawda, wskazana przez Boga, przetrwała do naszych czasów? — Odpowiedź zawarta jest w słowach Chrystusa: „Piotrze, ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy i t. d...., a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"... „I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego".. —Oto Piotr, żyjący w swych następcach, podległy jako człowiek błędom, złudzeniom i trwogom, staje się nieomylnym przewodnikiem Prawdy. Słaby jest—bo jest człowiekiem, ale i mocarz — bo Namiestnik Boga. Może być i tak, że jako człowiek zdradzi cnotę i sfałszuje prawdę, ale choćby zupełnie nie odpowiadał swemu posłannictwu, nie obrazi cnoty ni prawdy, przez Boga objawionej, o ile w Jego imieniu występuje. Jako człowiek trwa krótko, ale jako papież jest nieśmiertelny i trwać będzie „po wszystkie dni aż do skończenia świata". Chrystus nie dał tylu przywilejów człowiekowi, ale dał je papieżowi, poddał go jak i nas wszystkich, różnym skłonnościom, ale zapewnił mu, jako swemu zastępcy, niezłomność ducha. Starzec z Watykanu, jako człowiek, może zadrżeć, lecz jako wikarjusz Chrystusa walczy z królestwem szatana. — Papież—to potąga, która przerasta wieki, to jeden z największych cudów katolicyzmu.

Papieży nazwać można dynastją męczenników i nie trzeba sięgać czasów Piotra, Lina, Kleta i Deodata, którzy padli ofiarą okrucieństwa cezarów rzymskich, by widzieć w nich stygmat cierpienia; choć Pius IX, Leon XIII i Pius XI nie zginęli w paszczy

bestji czy na szubienicy krzyża, jak ich pierwsi poprzednicy—to jednak można ich nazwać męczennikami na papieskim tronie. Herby rodowe papieży — zmieniały się, lecz stygmat cierpienia w dziedzictwie przechodził kolejno. Sprawdzają się więc słowa Zbawiciela: „Oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę”. Gdy zmieniły się czasy, gdy użyć nie można było miecza, trucizny lub zesłania, wrogowie Kościoła używają innej, choć nie mniej bolesnej broni — niewoli i poniżenia. Fale ześwieczczenia i nowożytnego pogaństwa atakują dziatwę Chrystusową, wielu pozwala się pchać ich naporowi, nie wiedząc, że małość ich wiary i sprzeniewierzanie się prawdzie to — źródła bólu dla strażników Kościoła—papieży. Szatan policzkuje i miażdży papieży, ale boska dynastja trwa: wszak Chrystus do swych słów proroczych: „Szatan pożądał was”, dodaje i słowa otuchy: „Alem ja prosił za wami”. To też łódź Piotrowa ze swym rybakiem, odzianym w białą szatę, mimo bałwanów, bijących w jej burty, płynie dostojnie, a kąpiąc się w promieniach zesłanych łask, przyjmuje na swe dno bezpiecznie i tych nawet, którzy usiłowali zatopić ją w tych odmętach. Po jednym sterniku następuje drugi, a nawa Chrystusowa płynie nietknięta, niezmienna, niewzruszona.

W epokach, szczególnie ważnych dla Kościoła, Bóg zsyła takich sterników, którzy silną a wprawną dłonią umieją z nurtów otchłani wyprowadzić łódź Piotrową na spokojne wody. My, powojenne pokolenie, żyjemy w takich czasach, w których Kościół odegrał i odegra jeszcze zasadniczą rolę w kształtowaniu się stosunków międzynarodowych i społecznych. Przed 14-oma laty wypaliło się olbrzymie ognisko wojny europejskiej; opary i dymy tego olbrzymiego ogniska rozpłynęły się na świat cały: jednym przesłoniły oczy, innym odurzyły zmysły, trzecich zagrzały do złego, a z pośród tych mgieł, oparów i bezładnych miotań wynurza się majestatycznie Kościół na Watykanie; świątobliwy zaś stróż Jego, w białą szatę ubrany, stoi u wrót z żółtobiałym sztandarem, na którym widnieje napis: „Pax Christi in regno Christi”,—Pokój Chrystusowy..... Po przeciwnej zaś stronie, w łagodnej Szwajcarji obradują wysłannicy narodów nad sprawami pokoju i sprawiedliwości, ich zaś obradom przygrywa dziś kanonada dział i jęki konających na Wschodzie. Bój wiodą ci którzy jeszcze przed kilkoma miesiącami siedzieli przy tym sa-

mym stole i wynajdywali środki uszczęśliwienia ludzkości. O, ironjo, jak wymownie pokazujesz, do czego wiodą wysiłki ludzkie, poczęte bez Boga.

Wybrańcem Opatrzności, który tak doniosłą odegrał rolę w stosunkach dzisiejszych, jest dziś nam szczęśliwie panujący Ojciec święty Pius XI.

Dnia 22 stycznia 1922 r. zmarł papież Benedykt XV; w 2 dni później kardynał Achilles Ratti w katedrze medjolańskiej wygłosił mowę żałobną, w której podnosił zasługi zmarłego. Znalazłszy się tegoż dnia w pewnym klasztorze, prosił zakonnice, by modliły się w intencji szybkiego obioru papieża, i wypowiedział głębokie słowa: „Papież jest uzupełnieniem Eucharystji. Jezus Chrystus jest w niej niewidoczny, w papieżu jest On widoczny”. Gdy przed odjazdem na konklawę t. j. obiór papieża, ofiarowano mu wiązankę białych róż, niby zapowiedź białości jego przyszłej szaty, rzekł: „Złóżcie je przed tabernakulum, tam jest dla nich miejsce stosowne”. — W konklawe brało udział 53 kardynałów, w tem 2 Polaków; trwało ono 5 dni; władza widać traciła widok ludzki, a przedstawiała się jako brzemię odpowiedzialności przed Bogiem. Dopiero w 14-em głosowaniu prawie jednomyślnie został wybrany kardynał Achilles Ratti. Po przyjęciu hołdu kardynałów, Ojciec św. dłużej zatrzymał naszych polskich najdostojniejszych purpuratów i rzekł: „W waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem, jak Polacy modlić się umieją. Podziwiam Polaków, kocham i będę miłować drogą Polskę; modlić się za nią nie przestanę”. Ojciec św. czynami swemi dowiódł, że Polskę kocha. Gdy w r. 1920 nawała bolszewicka groziła Warszawie, wszyscy przedstawiciele obcych państw opuścili jej mury. Został tylko ówczesny przedstawiciel Watykanu, X. Nuncjusz Achilles Ratti. Chciał trwać z nami nietylko w dobrej doli. W chwili największego niebezpieczeństwa powiedział: „Zostaję. Doskonale zdaję sobie sprawę z powagi położenia, ale dziś rano we mszy św. ofiarowałem swe życie Bogu. Przygotowany jestem na wszystko”. Jest to więc wypróbowany przyjaciel. Ojciec św. i tem jeszcze związany jest z Polską, że w katedrze św. Jana w Warszawie otrzymał swą sakrę biskupią z rąk J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego.

Rządy Ojca św. rozpatrywać należy w 2-ch kierunkach: w stosunku do państw i w stosunku do wiernych Kościoła. W posunięciach swoich Stolica Apostolska jest dziś bardzo skrępowana ze względu na przeszkody, na jakie napotyka ze strony wrogich jej czynników. Masonerja, która w wielu państwach stoi u steru władzy, socjalizm, komunizm i ześwieczczenie utrudniają jej misję apostolską, to też papieże w polityce swojej usiłują dobierać takich środków, któreby mimo tych przeszkód skutecznie realizowały Królestwo Boże w życiu. — Dziś sprzymierzeńcami Stolicy Apostolskiej są nie panujący, ale rzesze wiernych, które idą posłusznie za głosem swego ojca.— Watykan unika wszelkich zadrażnień, szanuje ustawodawstwo miejscowe i formę ustroju państwa, troszczy się natomiast o poszanowanie praw Kościoła i dobro dusz, a reguluje stosunki wzajemne przez zawieranie umów, zwanych konkordatami. — Domaga się w nich jednak wyraźnie, by władza świecka nie wydawała ustaw, sprzecznych z prawami Boskiemi i Kościelnemi, jak np. wprowadzanie rozwodów i kontraktów cywilnych małżeńskich. — Kościół wiernie dotrzymuje umowy i słusznie domaga się, by i druga strona dotrzymała jej warunków. Bo cóżby to był za sojusznik, którvby mimo złożonego podpisu nie dotrzymał swego zobowiązania? — Jeśli tracimy szacunek dla człowieka, który lekkomyślnie nie dotrzymuje danego słowa i uważamy go za pozbawionego honoru, to uznać musimy, że obowiązuje to nietylko w stosunkach towarzyskich, ale i między państwami.

Sprawa chrześcijańskiego charakteru małżeństwa, tak bardzo leży na sercu Ojcu św., że jej specjalnie poświęcił jedną z najgłębszych swoich Encyklik.

Do epokowych wydarzeń w dziejach światowej myśli wychowawczej zaliczyć należy orędzie papieskie o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. W mistrzowski sposób Ojciec św. rozgranicza tam zakres kompetencji Kościoła i Państwa co do wychowania. Wykazuje, że te 2 porządki: duchowny i świecki nietylko nie powinny przeciwstawiać się sobie, ale przeciwnie, powinny się wspierać wzajemnie. Wskazuje dalej, na czem powinno polegać wychowanie młodzieży i jakie korzyści osiąga naród, o ile wychowuje swe dzieci w duchu zasad Boskich i Kościelnych.

Gorące i szerokie serce Ojca św. ogarnia nietylko wierną Mu dziatwę ale jak gorejące ognisko miłości ogarnia promieniami swej żarliwości apostolskiej i tych, którzy nie mają szczęścia posiadania światła nauki Chrystusowej.

Dzisiejszy Ojciec św. — to Papież misji. — Aby nadać silniejszy impuls misjom i scentralizować ich działalność, Papież przeniósł w r. 1922 Towarzystwo Rozkrzewiania wiary z Lugdunu do Rzymu.

Dziś istnieją 3 wielkie związki papieskie, popierające misje: 1. Dzieło Rozkrzewiania Wiary, 2. Dzieło Dziecięctwa Jezusowego, 3. Dzieło Świętego Piotra Apostoła.

Jako miłościwy Ojciec ma szeroko otwarte ramiona i dla synów marnotrawnych, wyznawców kościoła prawosławnego. Jak ta sprawa leży na sercu Ojca św., osądzić można na podstawie orędzia papieskiego z powodu 1100-letniej rocznicy urodzin św. Cyryla do Biskupów Jugosławji i Czechosłowacji; w encyklice tej powiada: „Katolicy mają obowiązek dążyć do Wschodu, poznać jego dzieje, dogmaty i liturgję. Trzeba tych, którzy są pozbawieni jedności ze Stolicą Apostolską zachęcać do zgody i jedności z Kościołem katolickim".

Apostolstwo wśród schizmatyków i niewiernych będzie tem skuteczniejsze, im większe będzie zrozumienie katolicyzmu wśród samych katolików.

Czynnikiem, który podtrzymać ma świadomość katolicką i być tamą ochronną przed zeświecczeniem i neopogaństwem jest Akcja Katolicka, której formy ustroju, konkretne zasady i cele oraz drogi rozwoju obmyślił również nasz Świętobliwy Papież.—Akcję tę nazwał swoją prawą ręką i pragnie by wszyscy jej członkowie promieniowali świątobliwością, czystością i dobrocią na swych braci katolików, którzy tak często zapominają o wierności Bogu.

Katolik, który chce być wyznawcą zasad swego Kościoła nie z imienia tylko, lecz z czynu, obowiązany jest brać żywy udział w pracach Akcji Katolickiej. Za dobro sprawy Bożej na ziemi, a szczęście dusz bliźnich naszych po tamtej stronie życia odpowie nietylko duchowieństwo, którego liczba za mała jest przecież w stosunku do potrzeb wiernych, gdyż na jednego kapłana przypada w niektórych krajach po kilka tysięcy wiernych, ale odpowiemy i my, świeccy.—Prawda, że nie damy tym,

którzy żyją zdala od Boga, łask sakramentalnych, lecz i to prawda, że posiadamy dwa potężne środki, które leżą w naszej mocy; środkami temi—to słowo i czyn!! To też i my obowiązani jesteśmy prostować ścieżki bliźnich naszych w podróży do ostatecznego celu, prowadzić do dobrego, szerzyć prawdę Ewangelji, pełnić cnotę, a pełni optymizmu i pogody — zachęcać do wytrwania w przeciwnościach. Bierność nasza w chwilach, gdy ktoś wyrządza sobie krzywdę przez zapoznawanie najoczywistszych prawd, a czynami swemi gotuje sobie zgubę wiekuistą, czyni nas współwinnymi jego błędów. Musimy tu obrać sobie za dewizę życia słowa mędrca: „Amor Dei urget me", „Miłość Boża nagli mię". Jest to istota Akcji Katolickiej.

Hasło swoje: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem" realizuje Ojciec św. przez cały ciąg swego pontyfikatu; zawarł już wiele konkordatów z najróżniejszemi państwami, a przedewszystkiem rozwiązał t. zw. kwestję rzymską, która od r. 1870 plamiła honor Europy przez zdeptanie niezależności papieża i pozbawienie Go należnych Mu praw. — 11 lutego 1929 roku został podpisany traktat między Stolicą Apostolską a rządem włoskim, na którego mocy została odbudowana niezależność państwa kościelnego, a małżeństwa, zawarte w kościele, uzyskały wobec państwa włoskiego moc prawną. Były to 2 zasadnicze warunki, jakie postawił Watykan. Państwo Ojca św. zostało nazwane po włosku Cittá del Vaticano. — Chociaż władza papieża dotyczy rządu dusz, to przecież istnieje dla ludzi i wśród nich działa, musiał przeto Najwyższy Rządca mieć punkt oparcia dla swej apostolskiej stopy oraz laski pasterskiej, by mógł wypełnić swe zadania w życiu doczesnem, przez które zlecone jego opiece dusze do Boga ma doprowadzić.

Raz jeszcze podkreślić należy, że dzieła obecnego Ojca św. przerastają swą donioslością wieki. Papież taki, jaki obecnie nam panuje, nie często się pojawia. Zawarcie traktatu z Włochami, gigantyczny i realizowany plan nawrócenia 420 miljonowych Chin, powołanie do życia Akcji Katolickiej w formie konkretnie obmyślonej, encyklika Quadragesimo Anno, podająca w najogólniejszych zarysach plan przebudowy gospodarczej świata, głębokie pisma naukowe, których, nie licząc encyklik i artykułów, napisał Ojciec św. aż 67, — świadczą, jak wielkiej miary umysłowej i niepożytej energji jest ten

człowiek. O Piusie XI będzie się tak mówiło, jak o Grzegorzu Wielkim, Juljuszu II lub Leonie XIII.

Nas Polaków szczególnie to wzrusza, że ten wielki Papież jest — jak już wyżej wskazałem — szczerym przyjacielem Polski. Przebywając wśród nas w okresie powstawania form życia państwowego i społecznego w najrozmaitszych dziedzinach, miał możność nam się zbliska przypatrzeć — przy pracy i zabawie, w smutku i radości, przy modlitwie i w życiu czynnem; poznał naszą kulturę, błędy i obyczaje. Związał się z nami sercem i przeżyciami, a przyjaźni tej dotrzymuje wiernie, o czem zapewnia chętnie tych Polaków, którzy śpieszą do progów apostolskich, by złożyć hołd Namiestnikowi Chrystusowemu.

To też i my, wdzięczni Ci za Twe ojcowskie serce, Najczcigodniejszy Zastępco Zbawiciela, zapewniamy Cię, że wierni będziemy wierze, przez naszych ojców nam przekazanej, oświadczamy, że nie pójdziemy małodusznie za podmuchami błędnych prądów, sprzecznych z zasadami rzymskiego Kościoła, którego jesteś Najwyższym Pasterzem.

Feliks Szafjański.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Rozważania o Kościele Chrystusowym.

Obok historji prawdy możnaby napisać historję kłamstwa, obok historji Kościoła historję posądzeń, rzucanych na Kościół od zarania jego istnienia aż po dzień dzisiejszy. Z podziwu godną uporczywością wracają te same zarzuty nieco inaczej udrapowane i uszminkowane, w rzeczywistości są stare, bezzębne, pomarszczone wiedźmy, których dawno już nikt się nie boi, których rola już przebrzmiała. Dlatego wolimy nie wymieniać, co zamierzamy sprostować, a raczej podać właściwy pogląd katolicki na zagadnienie, co nas interesuje w tej chwili.

Kościół jest to do warunków ludzkich dostosowany sposób przebóstwienia świata czyli urzeczywistnienia przynależności świata do Boga, inemi słowy — stopniowe a coraz wyraźniejsze okazanie prawa własności Boga do istot stworzonych. Ponieważ to

prawo Boże nie jest ograniczone ani terytorjalnie, ani personalnie, przeto zaden kraj, żaden naród, żadna jednostka nie może być wyjęta z pod działalności Kościoła. Nazywamy to powszechnym zasięgiem Kościoła, króciej — mówimy o Kościele powszechnym.

Świat powinien być katolicki, bo powszechne jest prawo Boga-Ojca jako Stwórcy do świata. Z innego tytułu powszechne jest prawo Chrystusa do istot rozumnych tego świata na mocy ofiarowania obrażonemu Bogu za nas okupu w postaci własnego życia. Stąd — gdzie Chrystus tam też Kościół, a ponieważ krew Chrystusowa spłynęła na wszystkich, przeto każdy ma obowiązek wcielić się w szeregi odkupionych zwolenników Chrystusa, czyli stać się członkiem Kościoła. Nie może przeto Kościół spocząć dopóty, dopóki nie będzie mógł złożyć Bogu raportu z pozyskania wszystkich ludzi dla swych haseł.

Nie trzeba zatem myśleć, że cała działalność ekspansywna Kościoła opiera się na tym rozkazie: „Idąc tedy nauczajcie". Powtarza się dzisiaj te słowa aż do znudzenia, żeby uprzytomnić szerokim masom obowiązek współpracy z oddziałami misyjnemi Kościoła. W gruncie rzeczy powszechność Kościoła opiera się na pojęciu Boga, na misji zbawczej Chrystusa i na istocie Kościoła, który musi mieć zakres tak szeroki— po ludzku mówiąc — jak Bóg i dzieło Chrystusa. Mając cele wieczne na oku, Kościół w zasadzie pomijać powinien wszystko to, co doczesne i przemijające, jak narodowość, poziom kulturalny, stan majątkowy, jakość fizyczną. Mówię: w zasadzie, bo w rzeczywistości będzie się z temi czynnikami liczył, by do nich dostosować swoje metody apostolstwa, gdyż nie o aniołów mu chodzi, ale o ludzi, którzy nie są pojęciami oderwanemi, owszem głęboko tkwią w materji i tylko poprzez analogje z życia codziennego wznieść się mogą ku wyżynom nadprzyrodzonym.

Rozpiętość liczbowa i przestrzenna sprowadza także szerokość ideową. Nic bardziej nie sprzeciwia się podstawom istnienia Kościoła, jak chamska podłość, faryzejska obłuda, kramarska małoduszność, aptekarskie ważenie grzechów, skurczona zawiść i zwierzęca nienawiść. W świecie ducha są wielkie przestworza. Spraw duchowych nie mierzy się wagą i metrem. Matematyka szkolna nie ma zastosowania w dziedzinie wiary, gdzie wszystko mierzy się na miarę wielkich zamysłów Bożych i głębin serca Jezusowego.

Kościół nie został po to ufundowany, żeby wprowadzić nowy podział, partję czy sektę, do społeczności ludzkiej, lecz po to, by wszystkich ogarnąć i wszystkim umożliwić zgodne obok siebie pożycie. Nie jest więc to jeden z kościołów, ale jedyny Kościół dla wszystkich, jedyna organizacja kościelna, w której jest miejsce dla każdego. Niewtajemniczonym wydaje się to zuchwałą ambicją, przy głębszem wniknięciu wykazuje się istotnem prawem do objęcia całego ogromu ludzkiego. Wszystkie narody wnoszą do duchowego skarbca Kościoła, najlepsze swe talenty, zabarwiają lekko życie religijne swoistemi cechami, wprowadzając różnorodność, nie zabijając jednolitości.

Na czem zasadza się powszechność Kościoła? Na bezwzględnem przyjęciu całego funduszu objawionej wiary i wypełnienia nim życia, a powtóre na tym pozytywizmie życiowym, który w sensie dodatnim używa wszystkich władz duszy i ciała.

Jak Kościół pragnie objąć wszystkich ludzi, tak też bez zastrzeżeń przyjmuje wszystkie partje objawienia Bożego, a więc Stary i Nowy Testament, dogmatykę św. Pawła i mistykę św. Jana, teologję o Kościele i urzędzie nauczycielskim św. Mateusza, naukę o dobrych uczynkach i o zasłudze św. Jakóba i św. Piotra. Poza teologją biblijną przyjmuje Kościół tradycję. Pisma Nowego Testamentu są okolicznościowem i pamięciowem spisaniem nauki Chrystusowej, stąd wynika, że podanie ustne istniało i istnieje, że nie sposób pominąć go w nauczaniu kościelnem bez amputacji istotnej części ideowego mienia Kościoła. Tradycja jest dawniejsza, donioślejsza i pierwotniejsza aniżeli Pismo św., ona przecież nad niem czuwała, ona określała autentyczność pism, lub odrzucała pisma niewiarogodne. Katolicyzm nie jest zresztą religją litery, lecz żywem ciałem i duszą, których niektóre objawy utrwalono w piśmie, dużo jednak myśli pozostaje w stanie lotnym, w instynkcie wiary, tak jak najściślejsza obserwacja lekarza czy wychowawcy nie potrafi zarejestrować wszystkich poruszeń fizjologicznych czy duchowych człowieka. Największa tajemnica polega właśnie na tym nieuchwytnym oddechu organizmu kościelnego, na tej komunikacji natchnień między założycielem i Duchem św. z jednej strony a ludzkością między sobą—z drugiej. W ten sposób daje Kościół każdemu to, czego mu potrzeba. Nowicjuszom daje lapidarne wskazania dekalogu. Serdeczniej z Bogiem żyjącym duszom przedstawia

tajniki Eucharystji, Serca Bożego, finezje działania Ducha św. Dusze najtkliwsze oczarowuje bogactwo zapowiedzi Chrystowych i bierze w jassyr służby Bożej a może nawet życia zakonnego, W dobrze zrozumianem życiu katolickiem indywidualizm ma szerokie pole rozwoju i pozwala wyżyć się w całej pełni naturom religijnym. Niemniej ujmuje wszystko w granicach prawowierności i prostuje czasowe nachylenia na właściwą drogę. Przedziwnie reaguje pod wpływem Ducha św. nauczycielstwo Kościoła na najmniejszo wtręty i pasożyty, które usiłują osiąść na ciele Jego. Jak katolicyzm potrafi dostosować się do każdej kultury, wszystkich czasów i prądów, tak znowu nie grozi katolicyzmowi zbytnie przejęcie się miejscowemi zapatrywaniami, ani nie skrzepnie jako prawosławie, ani nie rozpłynie się jak protestantyzm. Organy nauczycielskie Kościoła potrafią doktrynę katolicką nawiązać do dręczących ludzkość coraz nowych pytań i umieją także zadowalającą odpowiedź wywieść z bogatej treści prawd objawionych. Tak więc wiara żyje w duszach wiernych i w orzeczeniach magisterjum kościelnego. Na orzeczeniach jego śledzić można duchowe zainteresowania minionych pokoleń; historja skarbca wiary—to historja głębin duszy ludzkiej.

Powtóre, zasadza się katolicyzm na pozytywnem czyli dodatniem ustosunkowaniu się do natury ludzkiej. Wobec żadnej władzy ludzkiej nie przybieramy negatywnej, potępiającej postawy, chociaż uznajemy, że po grzechu pierworodnym zamglił się rozum, nadwątliła się wola ludzka, o tyle, że trudniej nam o należyty umiar między pierwiastkiem duchowym przyrodzonym i nadprzyrodzonym a pierwiastkiem zmysłowym. Wrodzone skłonności człowieka pozostały w niczem nienaruszone. To też religja katolicka każdy składnik ludzkiej istoty pieczołowicie uwzględnia, niczego nie zabija, lecz uszlachetnia, usprawnia do działalności wyższej, podciąga pod strychulec Bożą ręką człowiekowi wyciągnięty. W chrzcie św. naprawia się szkodliwe przesunięcie punktu ciężkości w istocie, ludzkiej, wszystkie władze ludzkie stoją na baczność przed Bożą komendą. Dotychczasowe siły, bałamutnie i bezmyślnie działające, ujmuje religja w ścisłe cugle i poczyna niemi kierować według nakazów i natchnień Bożych. Natura przy tej pomocy dopiero otrzymuje uwieńczenie jak świątynia sklepienie. Katolicyzm bierze całego człowieka takiego jaki przychodzi na świat, w urodzie jego ciała,

w żarze jego namiętności, z wirem jego pożądań, z tryskającym rozumem, z naprężoną wolą, stwarza zeń jednolitą całość i w tej pięknej oprawie oddaje Bogu.

Wynika stąd, że Kościół kocha się w naturalności, szczerości, tężyźnie fizycznej, zarówno jak bystrości umysłowej, że uważa wszystkie zalety człowieka za sojuszniczki w ogólnem wydoskonaleniu jednostki. Dobro bowiem jest jedno, ma tylko dwa oblicza przyrodzone i nadprzyrodzone. Dobrze, gdy istnieje pierwsze, a najlepiej, gdy jedno i drugie, nie można sobie wyobrazić drugie bez pierwszego. W obronie porządku przyrodzonego występował Kościół przeciw gnostykom i manichejczykom, przeciw średniowiecznym wywrotowcom, Albigensom, i tylu innym prądom nienaturalnym, choćby po ich stronie stał tak genjalny pisarz jak Tertuljan. Ciało Kościół namaszcza w Sakramentach, skrapia wodą święconą, dla uproszenia pomyślności ciału ludzkiemu Kościół ułożył mnóstwo benedykcyj, ceni je jako naczynie duszy ludzkiej i łaski Bożej. Z lubością przedstawia się pendzlem i dłutem piękne postaci ludzkie, uważając, że święci Pańscy musieli także wyróżniać się przystojnością, jak górowali nad gminem wzniosłością duszy. Kult piękna z tego powodu zrósł się z pojęciem katolicyzmu, znowu z tego powodu jak wyżej. Bóg jest pięknem, tak jak jest dobrem, wszystko co Boże musi być piękne. Piękno także jest w dwu postaciach: przyrodzonej i nadprzyrodzonej. Drugie powinno być tam, gdzie jest pierwsze, najlepiej, gdy oba idą w parze i wzajem się uzupełniają, trudno wyobrazić sobie piękno nadprzyrodzone w brzydkiej powłoce.

Szacunku dla strony zmysłowej człowieka dowodzi także takie ujęcie środków apostolskich, iżby mogły drogą przez zmysły dotrzeć do najwyższych szczytów pojęć ludzkich. Całą dziedzinę sakramentów i sakramentaljów należy tak rozumieć jako chęć dostosowania się do konstrukcji psychicznej istoty ludzkiej. Wszystko to, co w religji katolickiej dostrzegalne jest zmysłami, jest ustępstwem dla budowy duchowego mechanizmu człowieka. Gdyby nie ta racja, ograniczałaby się religja do działalności czysto myślowej, wszelka czynność nieduchowa w służbie Bożej Bogu jest niepotrzebna, konieczna zaś tylko człowiekowi. Sakramenta są ustanowienia Bożego i samo ich spełnienie wytwarza nieomylnie łaskę Bożą. Sakramentalja usta-

nowił Kościół po to, by w nich zmaterjalizować, uzmysłowić, uogólnić typową jaką modlitwę wiernego lub całego społeczeństwa religijnego. Każdy przedmiot godziwy, od obrączki ślubnej i łoża małżeńskiego po sól poświęconą, zapomocą święcenia staje się nicią wiążącą stworzenie ze Stwórcą. Obrzędowość Kościoła dodaje powszedniemu życiu dużo uroku, przeciwstawia się bezmyślności, mechanizacji i nudzie, która wieje ku nam z Nowego Świata, zarazem jest ona tą biblją ubogich naszych czasów o doniosłej roli zwłaszcza dla klas nie pracujących umysłowo.

Wybitnie umysłowo uzdolnieni mają w Kościele niezmierzone pole do uruchomienia swej lotności i wnikliwości umysłowej. Kościół bronił umysłu przeciw sceptykom, agnostykom, pesymistom i materjalistom, Awerroesowi, Lutrowi i Kantowi. Cały ogrom pracy intelektualnej, dokonany w szkołach katechetycznych Aleksandrji i Antjochji, zawarty w pismach wielkich nauczycieli Kościoła takich jak Augustyn, Hieronim, Ambroży Hilary, Bazyli, obaj Grzegorze, Jan Chryzostom, sumy teologiczne i filozoficzne luminarzy rozkwitającej scholastyki, to jeden wielki pean na cześć rozumu, przyrodzonego światła co toruje drogę światłu nadprzyrodzonemu. Silna wiara wręcz uwarunkowana jest rozumowem poznaniem i stwierdzeniem wstępnym kwestyj o możliwości i rzeczywistości faktów objawienia. Teologja korzysta tu wyraźnie z usług nauk świeckich takich jak historja polityczna i cywilizacyjna, filozofja klasyczna i orjentalistyczna, filozofja (logika, metafizyka, etyka). Oto prawdziwy sens nielubianego powiedzenia philosophia ancilla theologiae. Przejście z tych nauk wstępnych do teologji jest łagodne, truono powiedzieć, w której chwili trzeba wyrzec „wierzę", a już nie „stwierdzam". Sprzeczności istotnej między wiarą a nauką też być nie może, skoro światło przyrodzone i nadprzyrodzone pochodzą z jednego Praświatła, jak rodzeństwo z jednej matki. Zamiast zżymać się na Kościół, powinny wszystkie instytucje naukowe w nim widzieć obrońcę wszelkiej pracy umysłowej. Katolicyzm jest przyjacielem wszystkich zdobyczy rozumowych i chętnie zdobi niemi swe świątynie i swe życie religijne.

Kochając się w człowieku, bo dla człowieka istnieje, katolicyzm, ze szczerą radością stwierdza wszystko, co poza swoją sferą spostrzega mądrego, dobrego, pięknego. Dlatego z taką

starannością uprawia się w łonie katolicyzmu studjum duszy niechrześcijańskiej, najwięcej wśród katolickiego duchowieństwa zwłaszcza zakonnego znajduje się etnologów, misjologów, uczonych znawców religji niechrześcijańskich. Taka też jest tradycja chrześcijańska, która powstający Kościół umiała przyozdabiać w piękną kulturę grecką z zupełną aprobatą naczelnej władzy kościelnej i z tego małżeństwa wydać na świat prześliczne twory czysto chrześcijańskie, a jednak kulturalnie tak wysokie jak dzieła o skończonej piękności Klemensa Aleksandryjskiego, Bazylego, Grzegorza z Nazjanzu, Grzegorza z Nyssy, Jana Chryzostoma, Laktancjusza, Tertuljana, Heronima, Augustyna, Leona W. i tylu innych.

Stosunek katolicyzmu do innych religij da się ująć w następujące tezy: Religja katolicka nie twierdzi, że poza nią niema żadnej prawdy. Są owszem zdrowe ziarna prawdy wspólne religji katolickiej razem z innemi. Im dłużej i bliżej jakiś związek religijny współżył z Kościołem katolickim, tem więcej w socie mieści prawdy. Prawda idzie tu w parze z łaską Bożą.

Chrześcijaństwo, jako późniejsze od wielu innych religij, przejęło wyobrażenia (wyrażenia) przydatne i wlało w nię treść chrześcijańską. Przejęcie wyobrażenia (wyrażenia) nie dowodzi przejęcia idei.

Symbole niechrześcijańskie przeobraża się na znamiona katolickie, tak jak złotnik przetapia złoty kruszec dawnych monet na nowe. To nie jest słabość, czy ubóstwo, czy wreszcie synkretyzm, to jest prawdziwa zasada katolicka. Jednego tylko sobie nie przyswajamy, tego, co grzechem jest albo grzechem trąci. Kościół i w tym zakresie okazał się stróżem antycznej kultury i dzięki jemu zachowała się lwia część klasycznego dorobku literackiego i artystycznego. Dzisiaj, gdy zmaterjalizowanej kulturze nie odpowiada starożytność łacińska i grecka, Kościół bierze ją w obronę, stwarza instytuty jej poświęcone i nakazuje w orędziach swoim podwładnym.

Dziwne koleje przechodzą nietylko książki, ale także wyrażenia. Pozytywizmem nazywano prąd zbliżony do materjalizmu, który na postulaty duchowe, artystyczne, uczuciowe odpowiadał szorstkiem „nie", podczas gdy przymiotnik „pozytywny", oznacza tyle, co dodatni, twierdzący, przyzwalający, obejmujący i skupiający. W tem znaczeniu właściwem trzebaby mówić

o katolickim pozytywiźmie, który uwzględnia wszystkie aspiracje ludzkie, ramionami rozwartemi obejmuje wszystkie kultury, sprzęga naturę z łaską, piękno cielesne z pięknem moralnem. Jedno tylko stosuje zastrzeżenie: żeby nastroić na nutę Bożą, zgodną, żeby dla wszystkich objawów życia być ogniskiem łączącem, ale także ogrzewającem, zapładniającem po myśli Bożej.

II.

Nie łudźmy się jednak. Obok tej gościnności dla wszystkiego, co ludzkie, est modus in rebus, jest także pewna ekskluzywność, jest ta pretensja, by być jedyną instytucją zbawczą ludzkości. Czy nie jest to nic więcej jak uroszczenie, czy też słuszne żądanie? Opierając się na faktach i dokumentach, według których Kościół katolicki sam otrzymał wyłączną misję zbawienia ludzkości, sam tylko odpowiednie ku temu posiada środki, nie może się zgodzić na to, by także inne związki kościelne narzucały się społeczeństwu ludzkiemu jako instytucje zbawcze. Nie jest to zazdrość, ani wybujała ambicja, tylko pewność wyłącznego posiadania wszystkich warunków potrzebnych do zrealizowania najwyższego posłannictwa, jakiem jest niewątpliwie umieszczenie swoich członków w Królestwie Niebieskiem. Podobnie pewnym może być — po ludzku mówiąc wynalazca, mający patent wyłączności, że nikt inny tym sposobem do celu nie dojdzie, bo on sam tylko ma go w ręku. Katolicyzm może szanować inne wyznania, może cenić ich tradycje, ich zasługi, ale nigdy nie przyzna, by one były pełnowartościowe, równorzędne, i niezawodne. Są one raczej o tyle cenne, o ile zdołały przemycić coś z katolicyzmu. „O ile jesteś katolicki, o tyle cię cenie”, możnaby odpowiedzieć na interpelacje innych kościołów chrześcijańskich. „Tyś uratował kruszyny, ja posiadam całość. Niema między nami żadnych układów. Przystań do nas, będziesz nam bratem. Nie przystaniesz, sam sobie szkodzisz. Nie my możemy korzystać na połączeniu, tylko ty sam. Jeden jest Bóg, jeden Chrystus, jeden chrzest, jeden Kościół”. Jak Chrystus obok siebie nie uznawał zbawców i nauczycieli, tak i Jego spadkobierca i dziedzic, Kościół ś. Jak jeden był pośrednik między ludzkością i Bogiem za życia Chrystusa, tak jeden tylko jest po Jego wniebowstąpieniu. Mógłby Pan Bóg nie korzystać z usług Kościoła, ale ten sposób lepiej

odpowiada Chrystusowemu pojęciu o miłości, jako więzi, lepiej także odbija wielkość Bożą, gdyż królestwu niebieskiemu odpowiada królestwo na ziemi, lepiej wreszcie składa się z przyzwyczajeniami ludzkiemi, gdyż w stosunkach doczesnych najnaturalniejszy jest sposób bezpośredniego komunikowania się za pomocą żywego słowa.

Już w starożytności chrześcijańskiej kierowano się zasadą: „Jeżeli kto Kościoła nie słucha, niech ci będzie jako poganin, albo jako grzesznik", innemi słowy, nie uważaj go już za chrześcijanina. Obok otwartości bez zastrzeżeń i zupełnego oddania dla dóbr moralnych tego świata, zaznacza się najskrajniejsza samowiedza i najwyższe poczucie godności. Jedno z drugiego zresztą wypływa i jedno drugiem się tłumaczy. Inaczej być nie może, o ile idea Kościoła ma się zachować nieskażona poprzez wieki i prądy. Gdy powszechność Kościoła nazwiemy siłą odśrodkową, to tę wyłączność Kościoła, odgradzającą się od wszystkich innych społeczności religijnych, nazwaćby można jego dążnością dośrodkową. Wszystkie zespoły religijne, stojące w opozycji do rzymskiej zwierzchności religijnej, tem samem określają się jako obce Chrystusowi i same na siebie wyrok ferują. Historja dostarcza dowodów pod dostatkiem, że odstępstwo od Kościoła, przeradza się w odstępstwo od Chrystusa. Słowem, rak jak logika duchowa ma niewzruszone zasady, tak i logika religijna i życiowa ma swoje „non possumus".

III.

Tyle o powszechności Kościoła. Inną zasadniczą cechą Kościoła jest jego świętość. Święty jest z pochodzenia, ale i z powołania. Uświęcać ma swoich członków. Nie zadawala się formowaniem charakterów naturalnie szlachetnych. Tak jak od czasów Chrystusa niema w ścisłem tego znaczeniu moralności naturalnej, tak też od czasów Chrystusa niema mowy o charakterach dobrych tylko w znaczeniu przyrodzonem. Każdy dobry charakter musi także korzystać z porządku nadprzyrodzonego. W życiu człowieka poszczególnego musi się powtórzyć fakt połączenia się natury Chrystusa z Boską w jednej osobie. Oto cel pedagogicznej działalności Kościoła: w każdym wiernym urzeczywistnić odbicie Chrystusa: christianus alter Christus.

Cel taki stanowczo przewyższa przyrodzone siły człowieka, to też da się zdobyć tylko przy nadprzyrodzonej pomocy łaski Bożej. W tem jest trapiąca tajemnica, o ile można z łaską Bożą współpracować, o ile można ją wysłużyć, ile jej Pan Bóg udzielić raczy. Wszystko tu niemal jest dziedziną, zastrzeżoną Bogu, nie wykluczającą jednak rzetelnych wysiłków ludzkich. Ostateczny rezultat wychowania jest w głównej mierze dziełem Bożem. Ze swej strony wszakże trzeba używać tych dróg, które Kościół z polecenia Chrystusowego, lub z własnej inicjatywy podaje jako zwyczajne drogi przenikania łaski Bożej do duszy ludzkiej, a więc sakramentów i sakramentaljów, pozostawiając łaskawości Bożej użycie innych koryt, któremi zechce sprowadzać cenne strugi swej łaski.

Jeżeli określimy skutki grzechu pierworodnego, jako wytrącenie zespołu władz ludzkich z równowagi, wprowadzenie rozbieżności w ich działaniu, to łaska Boża w człowieku jest tą siłą, co je budzi, ożywia prądem nowej miłości, ostrzy ich wrażliwość na prawdę Bożą, wstrząsa bojaźnią zbawienną, przenika tęsknotą za świętem, górnem i dobrem. Tak przysposabia Pan Bóg duszę do usprawiedliwienia, a zdejmując z niej poszlakę nieprawości zarazem uświęca i przepełnia uczuciem dziecięctwa Bożego. Stopień usprawiedliwienia i uświęcenia powinien w normalnych warunkach stale wzrastać i podnosić jednostkę na coraz wyższy poziom. Każdy czyn, dokonany w stanie usprawiedliwienia, nosi na sobie piętno wyższej wartości i namaszczenia Bożego. Staje się godnym nagrody, czyli zasługującym, choć tej zasługi ludzkiej jest nieznaczna odrobina, a prawie wszystko jest dziełem Bożem. Stąd, kto żyje w łasce, ten coraz bardziej pogłębia swoją pokorę, wiedząc, że sam ze siebie nic uczynić nie może. Tem więcej, że nikt nie wie z absolutną pewnością, czy jest w łasce Bożej, ani jak długo w niej wytrwa.

Życie w łasce Bożej dokonywa się wskutek tego w dwu kierunkach: sakramentalnym i moralno-ascetycznym, które w jednostce zlewają się oczywiście w jedno, a tylko w teorji dadzą się odróżnić. Obfite korzystanie z możliwości pomnożenia łaski Bożej w sakramentach św. musi iść w parze z systematycznem wysilaniem się ku coraz lepszym wynikom w moralnem życiu swojem.

IV.

Zobaczymy też, czy w praktyce potrafi Kościół dostroić społeczeństwo do swoich ponadziemskich nut. Jak się do tego zabiera? Czy wogóle katolicyzm wytrzymuje próbę życia?

Wielkie ułatwienie w porównaniu do innych instytucyj wychowawczych, ma Kościół oczywiście w swem Boskiem pochodzeniu. Wprawdzie Chrystusa głoszą także i inne związki religijne, ale żaden z nich nie występuje z tą pewnością siebie, co Kościół katolicki, bo każdy z tych konkurencyjnych kaznodzieji chroma na poważny jakiś konstytucyjny brak w przeszłości. Tylko Kościół kaiolicki może z ręką na sercu swoim przedstawicielom powiedzieć: „Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi, kto zaś mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał". Łańcuch rozumowania jest prosty, ale przygniatający. Nie słuchać kapłana kutolickiego, znaczy znieważyć samego Boga. Baczność zatem katolicy! Gdy Kościół katolicki rozkazuje w sprawach istotnych na mocy swego posłannictwa, wtedy niema dyskusji. Dlatego władzę nauczania włącza się do władzy jurysdykcji, bo słowo Boże w odpowiednich warunkach wypowiedziane, jest równoważne z rozkazem wewnętrznym, skłaniającym moralnie do uległości. Słowo Boże ma dlatego też najwyższy przymiotnik, ponieważ z ust delegowanego człowieka pochodzi, ma tę samą niemal moc, co fragment objawienia. Rozkaz w dziedzinie religji nie ma tego gorzkiego przysmaku, bo jest zawsze dowodem mądrości, świętości i dobroci Bożej, podczas gdy rozkazom ludzkim brak czasem jednego z tych trzech przymiotów, czasem dwóch, czasem wszystkich trzech.

Nakaz Boży jest zarazem pouczeniem, prawdą życiową i wskazaniem wartościowem. Przejmując się nim wewnętrznie, wierny przerabia go na nakaz osobisty i wtedy autonomja i heteronomja dają coś pośredniego, mianowicie teonomję, przyczem normą subjektywną zostanie nadal sumienie. Żądając uległości, Kościół spodziewa się przecież, że katolicy uświadomieni wnikną w istotę nakazu, o ile ich stopień umysłowy na to pozwoli, chroniąc się wszakże przed zbytniem, nieraz szkodliwem roztrząsaniem. Ugięcie się przed kościelnem orzeczeniem nie jest więc żadną niewolą umysłową, lecz perswazją, popartą łaską Bożą.

Drugi atut, zapewniający Kościołowi posłuch swych wychowanków, to argument wzięty z życia zagrobowego. Pamiętając o przemijającem znaczeniu spraw doczesnych, o tem, że właściwym terenem jurysdykcji Chrystusa jest królestwo niebieskie, wierny wyżej waży sobie zgodne pożycie z Kościołem i snadniej pokonywa w poprzek stojące zapory tak błache w porównaniu do wielkości nagrody.

Stąd tłumaczy się pewna lekkość w traktowaniu spraw doczesnych u chrześcijan. Katolik nieco niżej stawia wartość kultury materjalnej od wyznawców innych wierzeń. Gdzie człowiek nie umieszcza swego serca, tam zaznacza się mniejsza energja w pracy. Uczucie jest bowiem pierwszorzędnym motorem w zajęciach ludzkich. Katolicyzm najchętniejby i fabryki i banki powlókł pendzlem nadprzyrodzoności. Prawdziwy katolik zachowuje bowiem ten sam odstęp od rzeczy doczesnych, co od samego nieba, między jednem a drugiem kroczy, oba bieguny stale mając na oku. W kołach żywego katolicyzmu nie znajdą się przeto takie chwasty jak materjalizm, kapitalizm, wyzysk, krzywda ludzka, nieuczciwość, które dyktuje przesadne obóstwienie mamony i pokrewnych jej roślin. Kapitalizm wyrósł podobno na podłożu kalwińskiem, w purytańskiej Anglji i Szkocji. Katolicyzmowi obca jest także pycha, która obok pobudek intelektualnych, także ma niejedną podstawę w potędze gospodarczej.

Jak pewna pogarda dla mienia doczesnego cechuje katolicyzm, tak i pewne upodobanie w praktykach ascetycznych. Przynęty podniebienia i natury seksualnej o tyle tylko zyskują uwagę katolików, o ile są do ludzkiego żywota konieczne. Wszelki nadmiar rzuca się, niekiedy i coś z tego, co potrzebne. Wszystko jednak w tej dziedzinie mierzy się miarą miłości jako pobudki działania nie rekordowemi wynikami. Abnegacja zasadza się na miłości i do miłości ma znowu człowieka usprawnić. Odmianami ascezy są rekolekcje zamknięte, post i abstynencja, misje ludowe, celibat, życie klasztorne, rady ewangeliczne, a na wszystkich stopniach i we wszystkich okolicznościach modlitwa, czy to myślna, czy ustna, czy osobista, czy zbiorowa, czy prywatna, czy urzędowa. Tak więc Kościół wyrabia sobie jednostki według swoich pojęć, na podłożu modlitwy i umartwienia, a przedewszystkiem miłości Boga i bliźniego.

V.

Czy ideał katolicyzmu odpowiada rzeczywistości? Rzadko, jak wszelki ideał. Ani starożytność chrześcijańska nie była bez skazy, ani średniowiecze, ani wreszcie czasy nowożytne. Wiecznie się odradza, jak ustawicznie odradza się jednostka. Życie obok pierwiastków twórczych, dodatnich, mieści w sobie niemało pierwiastków rozkładowych. Ale już samo poczucie potrzeby odrodzenia jest zjawiskiem dodatniem i gładzi niejedno niedociągnięcie.

I jakże możnaby bez wszelkich braków dociągnąć doczesność do wieczności, ludzką ograniczoność do bezmiaru bożego, naturę zmysłową do duchowości czystej, doskonałej? Przecież ludzki sposób poznania Boga jest tylko analogiczny, przenośny, rozumujący z rzeczy stworzonych ujmując wszystkie niedostatki, dodając i mnożąc doskonałości. Nawet jądro objawienia jest dla nas zakryte skorupą, jest księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Język ludzki zgoła nie wyrazi całej głębi ducha, będąc narzędziem istoty tylko na pół duchowej. Cała sfera religji jest więc spowita mgłą niejasności. Choć sam w sobie zwarty, jasny i pewny, nam wydaje się system dogmatyki katolickiej zbyt trudny do objęcia. Tak być musi i dobrze, że tak jest, bo tym sposobem powiększamy zasługę naszej wiary i rośniemy w nadziei bożej prawdomówności.

Szafarzami wiary są w dodatku jednostki nieraz zbyt rażące sprzecznością z podawaną prawdą, a wiadomo, jak trudno przyjąć pokarm z cuchnącego naczynia. Każdy członek duchowieństwa, jest dalej zarazem członkiem swego społeczeństwa, ulega prądom i naleciałościom swych współbraci, co nieraz dla widzów, patrzących z perspektywy wieków wydaje obraz religji karykaturalny.

Inna serja trudności jeży się wskutek rozlicznych, przynajmniej pozornych, sprzeczności w katolicyzmie, które ostatniemi czasy tak świetnie przedstawił Benson, w średniowieczu zaś Abelard, doznawszy na własnej osobie kolców tych dziwnych przeciwieństw ukrytych w katolicyzmie. Jedna z takich kwestyj kolczastych to przeciwstawienie wolności i autorytetu. Objawienie dochodzi do nas drogą zewnętrzną, wymaga zgody bezwzględnej, co nas nieraz dużo kosztuje. Z drugiej strony Ko-

ściół brzydzi się wiarą bezduszną, bez przekonania, płytką. Trzeba zatem zewnętrzny przymus złagodzić wewnętrznem wczuciem się i wżyciem w to, co nam z natury się nie uśmiecha. Obok tej nieustępliwości u Boga widzimy wielkie poszanowanie dla wolności ludzkiej woli, że całą olbrzymią, smutną dziedzinę zła otwiera Pan Bóg człowiekowi, aby tylko nie zadać gwałtu swobodzie ludzkiej. Nieraz wolelibyśmy w pewnych szczegółach być niewolni, aby mniej upadać, giąć się, łamać.

Inny kłopot przedstawia uzgodnienie jednostki ze społecznością religijną. W pierwszym względzie pragnie Kościół być karną gromadą, na dalszym planie dopiero jest wyznaniem jednostki. Być sobą znaczy dać swobodę rozwoju osobistym upodobaniom, zdolnościom. Być cząstką całości znaczy wtłoczyć bujne życie osobiste w krępujące ramki zbiorowiska w dogmatyce, obyczajach, w prawie i służbie Bożej. Trzeba nieraz w jednym szeregu stanąć obok skończonej miernoty, słuchać komendy przełożonego duchownego, któremuby można dawać lekcje. Jest to los życia organizacyjnego. Ale zato ta organizacja zapewnia mi środki uświęcenia, przykład, poparcie, podporę w załamaniu się, a wreszcie choć i najdoskonalszego jeszcze dokształci, wyrobi go głębiej.

Podobne zgrzyty wywołuje starcie się osobistego zapału i nadprzyrodzonego biegu ze strupieszałą, biurokratyczną — tak sądzimy nieraz — formułą prawa kanonicznego, albo przepisu liturgicznego. Jedno i drugie spełnia doniosłą misję. Dobrze, gdy podniebny poryw ukróci trzeźwa dłoń kanonu czy paragrafu, aby ustrzec go przed wybujałością niezdrową, dobrze też jest, gdy zaśniedziały przepis dozna wstrząsu z zewnątrz i uprzytomni potrzebę innego ujęcia treści. Pociechą w tych wypadkach niech każdemu będzie zapewnienie, że lepiej się szamotać w szlachetych wzmaganiach aniżeli gnuśnieć w nieludzkiej beztrosce. Życie to walka o dobro, a zbawienie to dopiero spokój posiadania.

Ks. Dr. Stefan Abt.

Na marginesie sytuacji międzynarodowej.

Sytuacja na terenie międzynarodowym staje się coraz bardziej niepokojąca. Na Dalekim Wschodzie wre zacięta wojna między Japonją a Chinami, przyczem zachodzi obawa, że w wojnę tę wplątane być mogą z czasem inne państwa, jak np. Rosja i Stany Zjednoczone. Liga Narodów nie zdoła powstrzymać tych zawikłań przedewszystkiem dlatego, że nie posiada żadnej siły wykonawczej a i autorytet jej moralny w ostatnich latach zachwiał się poważnie. Podstawą autorytetu takiego ciała międzynarodowego musiałaby być solidarność państw, wchodzących w jego skład—przynajmniej w sprawach najważniejszych. Solidarność ta istniała w chwili pokonania imperjalizmu niemieckiego w r. 1918 i w latach następnych, poczem została powoli rozbita wskutek wytworzenia się zupełnie nowych warunków. Imperjalizm niemiecki odżył, a sprzymierzeńcami jego zostali dawni jego wrogowie: Anglja i Włochy...

W chwili obecnej na Dalekim Wschodzie leje się krew ludów rasy żółtej dlatego, aby Japonja mogła usadowić się na kontynencie azjatyckim, w Europie zaś zamieszkałej przez ludy rasy białej coraz głośniej rozlegają się alarmy wojenne i nie jest wykluczone, że już w promieniu kilku lat może się polać krew narodów rasy białej dla zaspokojenia szowinistycznych i awanturniczych ambicyj Niemiec i Włoch. Jakże daleko znalazła się, niestety, ludzkość od szlachetnego hasła, rzuconego z wyżyn Stolicy Apostolskiej: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym".

Jeżeli chodzi o naszą politykę zagraniczną, to stwierdzić należy, że w ostatnim roku zrobiliśmy jeden poważny krok naprzód t. j. zawarliśmy pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką. Pakt ten, a jeszcze bardziej atmosfera, w której został zawarty i warunki, które skłoniły Rosję do jego podpisania—daje nam pewne gwarancję i zapewnia pewne odciążenie na Wschodzie.

Natomiast na zachodzie sytuacja przedstawia się dla nas zupełnie inaczej. Imperjalizm niemiecki rośnie coraz bardziej w siłę i energję, równocześnie zaś następuje osłabienie sojuszu polsko-francuskiego. Przyczyną tego osłabienia, które przychodzi tak nie w porę, bo właśnie w momencie, kiedy kończy krótkotrwały koncert Ligi Narodów i gaśnie jej gwiazda, a na

widowni europejskiej ukazuje się koncepcja dawnych sojuszów grupowych—jest z jednej strony osłabienie społeczeństwa francuskiego i dojście we Francji do władzy czynników pacyfistyczno-lewicowych, tradycyjnie niechętnych sojuszowi z Polską, z drugiej zaś strony—nasze własne błędy, nasze niepoważne improwizacje na terente międzynarodowym, kokietowanie Anglji i Włoch, które prowadzą sprzeczną z naszemi interesami politykę aby rzekomo uniezależnić się od sojusznika francuskiego, następnie rozwój naszych stosunków wewnętrznych, tak sprzeczny z pojęciami kultury zachodnio-europejskiej i sentymentem Narodu Francuskiego.

W № 8 „Myśli Narodowej" znajduje się ciekawy artykuł A. Nowaczyńskiego, w którym publicysta ten, posługując się właściwym sobie stylem, zwraca uwagę na błędy popełnione przez naszą politykę zagraniczną na terenie francuskim. Od r. 1926 u steru rządu w Polsce znajdują się b. legjoniści i b. aktywiści, którzy w pierwszej części wojny światowej walczyli po stronie Niemiec. Wytwarza się więc sytuacja delikatna, z której trzeba umieć wyjść, trzeba przekonać sojusznika o swej dobrej woli, uśpić jego podejrzliwość. Nic z tego nie zrobiono, niestety; przeciwnie, wiele jeszcze popsuto przez zupełnie błędne nastawienie wobec tych zagadnień—oraz lekkomyślny wybór ludzi, a właściwie oddanie całej prawie reprezentacji w ręce żydów. Oddajmy głos autorowi, w którego słowach, pełnych sarkazmu i goryczy, znajduje się bardzo wiele słuszności:

„Salonowo i teatralnie, dekoratywnie reprezentuje państwo w Paryżu, jak wiadomo, hr. Chłapowski, resztką sił i cierpliwości swojej i tych, co go wysłali. W jego zastępstwie rządzą ambasadą p.p. Mühlstein, doradca prawny Witenberg, konsul Poznański i kilku starozakonników przygodnych i zmieniających się, przy asyście oczywiście kilku brydżystów i danserów aryjskich; do specjalnych poruczeń był dawniej groteskowy Hieronym Kohn, kabaretowy radca Neuman, ambitny i obrotny dr. E. Krakowski, „ustosunkowany" w Izbie deputowanych oraz rozmaite „Kohny" dochodzące, jak np. p. Londyński (sic), dr. Hufnagel, p. Klingsland, no i oczywiście kilka „róż Saronu" i genjalnych Rachel; do tego na przyczepkę ten stypendysta dyktatury, „poeta" Lechoń, zwany z francuska „lecquonem"...; oczywiście jest i kilku urzedników „arja", serjo i wzorowo się zapracowujących. Na samej górze atoli sterczy p. Anatol Mühlstein, blaski Rotszyldów rozsiewający, „na swoich barkach aljans Polski z Francją potrzymujący", „postać centralna", czynnik decydujący (sic, autos efa).

No i teraz co pomogła, czego dokonała tak liczna ekipa starozakonnych w polityce, w prasie, w finansowości. w literaturze, w sztuce? Nic.

Oddano im monopol na podtrzymywanie aljansu. Jak się z tego wywiązali? Do czego doprowadzili? Gdzież mistyczna potęga p. Mühlsteina? Przecież wszystkie aktywne antagonisty przymierza polsko-francuskiego, to albo żydzi, albo Francuzi z pół-żydowskich środowisk? Nie mówimy już o wielkim Jozuem, o tym kokiecie Blumie, ani o Rosenfeldzie, ani o zajadłym Baschu z Węgier, ani o litwakach z „Humanite". Gdzież są te wpływy polityczne p.p. Mühlsteinów i Wittenbergów? Czemu nie obłaskawili zaharkanego Lecache'a-Frauensteina, zięcia baby Severine? Przeciw nam stale: Torres Pioch, Bloch, Paul Louis, Carco, H. Max, Cremieux, kilkudziesięciu Levych i Halevych, adwokatów i dziennikarzy. Czemu do nich nie dotarli „nasi". Pan Keyser jest siostrzeńcem Dreyfussa, p. Jouvenel jest innego Dreyfussa szwagrem. Barbrusse ciągle z żydami i stale przeciw Polsce. Proust z „L'Oeuvre" przeciw nam, Roger Nathan („Europe Nouvelle") przeciw nam. Charles Rapaport był stale. Za Młodoturkami też stoją żydowie; senator de Monzie ożeniony z żydówką, p. Pfeiffer stale otoczony żydami. Dlaczego ekipie Semitonów z Ambasady nie udało się zyskać dla propagandy polskiej ani jednego literackiego nazwiska? Savoir-Poznański (kuzyn konsula) udaje stale „Moskala". Jules Benda pochodzi z żydów polskich. Czemu jego nie skonwinkowano. Można było zaryzykować z Bergsohnem; jest prawnukiem Szmula Zbytkowera, założyciela Szmulowizny na Pradze, syn Berek fundował synagogę na Pradze; Berek zrodził Gabryela, Gabryela Michała, Michał był wnuczkiem już francuskim i jest ojcem Henryka Bergsona. Nie mógł to raz Bergson wystąpić, zaagitowany przez Krakowskiego i Londyńskiego? dwóch Piłsudczyków di primo cartello?

Interpelowani o te wszystkie zaległości i opieszałości, bronią się nasi semiccy dyplomaci tem, że Polska to jest słabiutki kundman dla eksportu francuskiego, zawsze jednakowoż z naciskiem dodając, jak to jednak sytuację dla... w Europie w maju r. 1926 „uratował", (sic) Sauverainas. Możliwe. Ale ile taki Sauverainas wtedy kosztował, to wiemy, jak również, jakie dochody ma taki Augur-Poliaków... Nie sztuka mieć za 12.000 franków popleczników; u takiego obstalować łokieć druku potrafi każdy gojim. Tu chodziło o gratisowych entuzjastów i o Platoników przyjaźnie nam oddanych, z przekonania i z zasad. Otóż do takich semicka ekipa ambasady ani szczęścia nie miała, ani nigdy dotrzeć nie umiała. Nie udała jej się żadna konkieta, ani księżnej Bibesco, autorki „Catherine" (On n'epouse pas un Polonais), ani popularnego Benoit, który wolał jechać do Prus Wschodnich i stamtąd dać powieść o sympatycznych junkrach pruskich... Jak ongiś faworyt hrabiów Chłapowskich, Hieronymkohn nie umiał dotrzeć do... Bascha, tak też i dziś p. Mühlstein nie umie oczarować Lechache'a, a inteligencja, wykształcenie i francuszczyzna wice-żyda, anegdociarza Lechonia nie wystarczają, aby ugłaskać któregoś z „młodotureckich" Cotów. Nawet na „Ere Nouvelle" (własność familji Westphal) nie mają już dawnych wpływów p. Krakowski czy Londyński. Żadna komedja polska ani jednego z 56 teatrów paryskich sobie nie zdobyła, mimo tylu zapowiedzi i obietnic i kaczek puszczanych, z tłumaczonych, a nie kupowanych tomów Sieroszewskiego możnaby zbudować mały dworek i jeszcze palić w piecu

przez zimę różnemi reklamowanemi tomami, na które szły takie! takie! sumy z t. zw. dyspozycyjnych funduszów. Znacznie większą popularnością cieszą sie Rumuni, Węgrzy, omal Macedonja".

Oczywiście jest to tylko podmalowanie tła, na którym wykwitło osłabienie sojuszu.

Sytucja jest bardzo niebezpieczna, równocześnie bowiem agresywność Niemiec staje się coraz większa, a trzeba stwierdzić prawdziwą przykrością, że Polska nie potrafiła w latach ostatnich przeciwstawić Niemcom odpowiedniej polityki. Właściwie od szeregu lat atakują Niemcy Państwo Polskie. Już Streseman prowadził przeciwko nam taktykę bardzo agresywną. Rzesza wydała nam wojnę celną, którą prowadziła z całą bezwzględnością, osłabiając wszelkimi rozporządzalnymi środkami kredyt i znaczenie międzynarodowe Polski. A później gdy przyszło do zawierania rozejmu gospodarczego, Niemcy, korzystając ze słabości i ignorancji naszych czynników miarodajnych, wyłudziły od nas zrzeczenie się prawa wysiedlania i prawa wykupu ziemi od Niemców zamieszkałych w Poznańskim i na Pomorzu, nie dając w zamian żadnego ekwiwalentu. Po śmierci Stresemana polityka zagraniczna Niemiec staje się stopniowo coraz bardziej zuchwałym szantażem wobec Europy i wrogą agresją wobec Polski. Właściwie Niemcy prowadzą od kilku lat przeciwko nam zaciętą walkę, z tą tylko różnią, że na razie nie atakują nas zbrojnie, lecz ograniczają się do wrogiej i bezczelnej propagandy, skierowanej przeciwko nienaruszalności terytorjalnej Rzeczypospolitej, przeciwko jej prawom, nabytym Traktatem Wersalskim w stosunku do Gdańska, przeciwko wewnętrznym stosunkom narodowościowym, życiu gospodarczemu, zdolnościom kredytowym i. t. d. Polityka niemiecka jest źródłem i kuźnią wszelkich fałszywych informacyj, ukazujących się o Polsce w prasie zagranicznej, delegowani publicyści pruscy zohydzają Polskę, przedstawiając w najciemniejszych barwach nasze życie wewnętrzne w specjalnie przyprzygotowywanych i kolportowanych dziełach. Niestety, czynniki sanacyjne dostarczają srogiej nam propagandzie aż nadto wiele faktów. Nieznani sprawcy ze Sztabu Gen. niemieckiego subsydjują i ekwipują bojowe organizacje ukraińskie, przygotowujące zamachy i pożary w Małopolsce Wschodniej, niemieckie min. spraw zagranicznych inspiruje Litwę do antypolskich

wystąpień w sprawie Wilna i stara się o to, aby nigdy nie skończył się nieustający proces z Polską przed Ligą Narodów, podjęty pod pozorem obrony interesów mniejszości narodowych.

W ostatnich miesiącach wyszło na jaw, że rząd pruski potrafił wziąć na swój żołd i poszczuć przeciwko Polsce nietylko lorda Rothermera i jego prasę w Anglji, lecz równocześnie „Komunistyczną Partję Polską". W jaki sposób wydedukować z zasad komunistycznych postulat odebrania Polsce Pomorza i Śląska i wcielenia go do Niemiec, aby ziemie polskich „gburów" mogły być kolonizowane przez junkrów pruskich a robotnik polski zakosztował znowu gorzkiego chleba niewoli obcej — to już pozostanie tajemnicą tej partji i jej przywódców. Fakt jednak sam nie ulega wątpliwości, oświetlała go cała prasa. „Kurjer Warszawski" w swojej korespondencji z Bytomia, zatytułowanej „Gospodarcze oskrzydlanie Górnego Śląska i rewizjonizm K.P.P." przedstawił to w sposób następujący:

„Bytom jest węzłem, gdzie zbiegają się ważniejsze nici akcji przeciw Polsce na Górnym Śląsku. Dzięki temu widzieć ztąd można wiele rzeczy, które w Katowicach są zbyt bliskie i zbyt rozproszone, by dały się łatwo zauważyć i ocenić.

Mamy dziś możność zdemaskowania zasadniczego zwrotu w dotychczasowej taktyce komunistycznej partji Polski (K. P. P.). Oto cały nacisk agitacyjny, skierowano w ostatnich tygodniach na Górny Śląsk, rzucając równocześnie na pierwsze miejsce hasło oderwania tej dzielnicy od Polski, a hasła rewolucji społecznej odkładając na razie „ad calendas graecas". Dzieje się to zgodnie z postanowieniami ostatniego, tajnego oczywiście, kongresu K.P.P., który odbył się w grudniu ub. r. w Katowicach. W kongresie tym wzięło udział około 60 delegatów, przewodniczył zaś obradom znany komunista polski i dygnitarz kominternu, Leński-Leszczyński, który drogą na Berlin i Bytom przybył specjalnie z Moskwy. Czy przywiózł gotowe już instrukcje „rewizjonistyczne", czy też plany te zrodziły się na gruncie miejscowym,—tego ustalić nie możemy. Przekracza również nasze możliwości informacyjne stwierdzenie, pod jakiem nazwiskiem i za jakim paszportem komisarz Leński-Leszczyński przekroczył granicę polsko-niemiecką. W niczem nie zmieni to jednak faktu, że ostatni kongres K.P.P., przy akompanjamencie piorunów słownych przeciwko „zachłanności polskiego imperjalizmu", postanowił wytężyć wszystkie swe siły, by zrealizować „samookreślenie Górnego Śląska aż do oderwania od Polski",—jak powiada dosłownie tekst uchwał kongresu, leżący przed nami. Tak samo zrzesztą mówi się tam o Pomorzu.

W ten sposób K.P.P. stanęła bez zastrzeżeń na usługach niemieckiego rewizjonizmu, którego cele w stosunku do Pomorza i Górnego Śląska są dziś wystarczająco jasne, różniąc się jedynie metodami ich realizowania.

Gdy w sprawie Pomorza prowadzi się propagandę głośną, jak wojskowa orkiestra z fryderycjańskim werblem bębenków i piszczałek,—to wobec Górnego Śląska stosuje się wyłącznie prawie (ze zmiennem zresztą, jak dotąd powodzeniem) zakulisowe chwyty gospodarcze. Dziś nie można mieć najmniejszych wątpliwości, iż Niemcom chodzi o doprowadzenie polskiej części Górnego Śląska do takiego impasu gospodarczego, który z jednej strony zagroziłby ruiną całej reszcie Polski, z drugiej zaś wykazał światu, że Polska nie może i nie umie dać sobie rady z tak skomplikowanym organizmem gospodarczym".

W którąkolwiek zwrócimy się stronę, wszędzie zobaczymy uzbrojoną przeciwko nam żelazną pięść pruską. W ostatnim zaś roku Niemcy rozzuchwalone zachętami Włoch, obojętnością Ameryki i Anglji i słabością Francji posunęły swoją agresję aż do oficjalnych gróźb i wystąpień.

Niewątpliwie poważną zachętą do dalszego awanturnictwa i wrogich nam wystąpień jest dla Niemiec nasza polityka oficjalna, prowadzona na terenie międzynarodowym. Na te wszystkie wrogie wystąpienia, których opis nie zmieściłby się w grubym tomie, a dokumenty zajęłyby całą bibljotekę, na ten niesłychany, bijący nas po twarzy furor teutonicus, na oficjalne domaganie się rozbioru Polski przez zuchwałych agitatorów szowinistycznych, którzy zostali kanclerzami i ministrami — odpowiedział rząd polski—dyplomatycznem milczeniem!. Tam gdzie trzeba było uderzyć pięścią w stół obrad — uśmiechał się dawniej minister Zaleski i wygłaszał przemówienia o wszechświatowym znaczeniu idei pokoju, tam, gdzie obecnie trzeba zastosować retorsje, lub złożyć oficjalną skargę na pogwałcenie traktatów i fakt dokonanej agresji — odpowiada p. Beck kilkoma zdaniami, równie elastycznemi, jak pozbawionemi jakiegokolwiek znaczenia.

Oto ostatni wywiad kanclerza Hitlera, udzielony dziennikarzowi londyńskiemu „Sunday Express" w części dotyczącej Pomorza:

„Drugą niesprawiedliwością wyrządzoną Niemcom jest oczywiście korytarz polski. Obecna sytuacja jest nienawistna dla wszystkich Niemców. Wydaje mi się, że wobec niemieckiej ludności, o jaką chodzi, nie mówiąc już o innych powodach, korytarz polski musi być zwrócony Niemcom. Niema niczego, coby naród niemiecki odczuwał bardziej, jako niesprawiedliwość i co byłoby bardziej dla nas nie do przyjęcia. Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu".

Słowa te zostały później urzędowo sprostowane i ograniczone do zdania: „Zapytany o t. zw. korytarz polski, kanclerz oświadczył, że według jego zapatrywania narodowi niemieckiemu wyrządzono tu szczególnie wielką niesprawiedliwość". Cóż to jednak znaczy wobec tego, że cały świat dowiedział się jeszcze raz o pretensjach niemieckich do Pomorza. Ani pięćdziesiąta część tych co czytali wywiad, nie zaglądała do urzędowego sprostowania, a chyba ani jeden człowiek nie uwierzył, że Hitler wymienionych słów, zapowiadających aneksję Pomorza nie wypowiedział... To też spodziewali się wszyscy, że nastąpi jakaś poważniejsza reakcja ze strony naszego ministra spraw zagranicznych, który właśnie miał wypowiedzieć przemówienie w komisji spraw zagranicznych Sejmu. Istotnie, w swoim 15 minutowym exposé, raczył poświęcić minister Beck kilka zdań pulityce rewizjonistycznej Niemiec. Podajemy tę część przemówienia w całości:

„W znanych mi ze sprawozdań dyskusjach naszego Sejmu, omawianych również często na łamach prasy, przewijał się ostatnio stały moment propagandy rewizjonistycznej niemieckiej i jej roli w stosunkach międzynarodowych i stosunkach polsko-niemieckich. Kto ma czas i pieniądze może robić propagandę jaką chce, i zawsze znajdzie pewną ilość klijentów. Nie sądzę, żeby znaczenie tego należało przeceniać. Nikt jeszcze słowami zmiany statutu Europy nie dokonał. W ostatnich dniach zajmowałem się jednak tą sprawą, gdy w artykułach prasy angielskiej, traktujących o sprawach z tej dziedziny wymieniono nazwisko Kanclerza Rzeszy. Niemiecka agencja urzędowa w przedwczorajszym komunikacie przywróciła jednak tej enuncjacji formę dopuszczalną w stosunkach międzynarodowych. Enuncjacje tego rodzaju, niezależnie od ich znaczenia międzynarodowego, odgrywać muszą zawsze pewną rolę w bezpośrednich stosunkach polsko-niemieckich. Stosunki te są bardzo proste: nasz stosunek do Niemiec i ich spraw będzie dokładnie taki sam, jak stosunek Niemiec do Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina, niż od Warszawy.

Całem naszem postępowaniem wykazujemy, że Polska gotowa jest do lojalnej i twórczej współpracy międzynarodowej, jednak nigdy nie będzie igraszką w niczyjem ręku".

Tak więc zauważył minister Beck w prasie angielskiej nazwisko kanclerza Hitlera, jak to pięknie z jego strony, zna widocznie język angielski i czytuje prasę..., na szczęście jednak przywrócono tej enuncjacji Hitlera „formę dopuszczalną w stosunkach międzynarodowych" ....formuła stosunków między Polską a Niemcami jest dla p. ministra bardzo prosta, no i oczywiście—„Polska gotowa jest do lojalnej i twórczej współpracy

międzynarodowej".... to już, jak zawsze... tradycyjne, sakramentalne wyrażenie!

Jest rzeczą jasną, że przemówienie p. Becka, wygłoszone w dniu 15 lutego na komisji spraw zagranicznych nie zawierało niczego istotnego i charakterystycznego. Nie zawierało przedewszystkiem rzeczy najważniejszej, a tak niezbędnej, rzeczy, której domaga się od roku cała Polska, mn., żeby reprezentant rządu oświadczył publicznie i oficjalnie, że Rzeczpospolita Polska zamierza bronić każdego kilometra kw. swojego terytorjum wszystkimi rozporządzalnymi siłami i że wobec tego ten, kto domaga się Pomorza, domaga się wojny!

Takiego oświadczenia wymaga nasz najistotniejszy interes państwowy, gdyż przedewszystkiem takie oświadczenie utrudni Niemcom propagandę rewizjonistyczną w tych kołach pacyfistycznych zagranicznych, które faktycznie nie dążą do wojny, koła te bowiem zrozumieją, że Polska zajmuje w sprawie Pomorza stanowisko wyraźne i niedwuznaczne i wyciągną z tego konsekwencje. Wprawdzie opinja polska i bez tego zdaje sobie sprawę, że żaden rząd w Polsce nie ośmieli się prowadzić przetargów o Pomorze, gdyż tego nie zniósłby Naród Polski, lecz chodzi nam o to, aby zrozumiała to również opinja zagraniczna... Pozatem zajęcie wyraźnego stanowiska pozwoliłoby nam później w razie powtórnej enuncjacji urzędowej niemieckiej tem łatwiej uzasadnić ewentualne retorsje polityczne i gospodarcze, które należałoby wówczas zastosować przeciwko Niemcom za ich akt agresji.

Nie rozumiemy natomiast zupełnie, jaki pożytek może nam przynieść dotychczasowe milczenie oraz dotychczasowa taktyka passywizmu na terenie międzynarodowym. Wszak nie jesteśmy tak słabi, abyśmy obawiali się wyraźnie sprawę postawić, jak również wcale nam nie zależy na wywoływaniu wrażenia, że dotychczasowa taktyka Polski jest rezultatem jej słabości. Takie wrażenie nie pomogłoby nam zupełnie.

Dyskusja w komisji spraw zagranicznych nie jest jeszcze zakończona w chwili gdy oddajemy nasz artykuł do druku. To też nie chcemy pozbywać się nadziei, że p. Beck w odpowiedzi na przemówienia posłów — uzupełni swoje skąpe i aż nadto ubogie oświadczenie nowemi momentami pierwszorzędnej wagi. Gdyby to jednak nie nastąpiło, musielibyśmy ubolewać,

że sprawy zagraniczne znajdują się w rękach człowieka, stosującego dziwaczne i niezrozumiałe, a przez to — niepokojące metody... *S. J. K.*

Trudności w pracy społecznej.

Praca społeczna stanowi dziedzinę, do której naogół garnie się sporo jednostek chętnych, pracowitych i w zamierzeniach wytrwałych.

Jak w każdej pracy, tak też w rozległej dziedzinie pracy społecznej pokonywać trzeba wiele bardzo rozmaitych trudności, które oczywiście stanowią nieraz poważną zaporę, jeśli chodzi o rozwój i właściwy jej rozrost.

Jedną z trudności, łatwo dającą się zaobserwować, jest brak uświadomienia społecznego.

Jest jeszcze niezmiernie duża liczba jednostek, które w sposób swoisty rozumują, że praca społeczna stanowi dziedzinę zainteresowań, ale tylko dla niektórych, a szczególniej dla tych, których warunki życiowe układają się specjalnie trudno, których zabezpieczenie materjalne stanowi minimum egzystencji, albo też stanowi znacznie mniej niż to minimum. Jednostki zamożne, a więc pod względem materjalnym całkowicie zabezpieczone, naogół mniej chętnie utrzymują kontakt z pracą społeczną. Nazbyt pochłonięte są one sprawami własnemi, sprawami korzyści materjalnych, egoizm swoisty uplastycznia się w sposób szczególny, a wówczas życie ich staje się zamknięte, izolowane i nic dziwnego, że trwale oddzielone od trosk dnia codziennego.

W kierunku uświadomienia społecznego wiele wykazać więc trzeba wysiłku by zjednać do pracy twórczej i wytrwałej nie tylko te jednostki, których warunki życiowe stanowią pewnego rodzaju nacisk, ale w dużej mierze te warstwy, które pod względem materjalnym uniezależnione dysponują dużym zapasem wolnego czasu i przy chęciach szczerych mogłyby niezmiernie wiele zdziałać.

Potrzeba jest pracowników społecznych, szczerze po katolicku myślących, którzy będąc owiani duchem obywatelskim, miłości bliźniego i ożywieni w takiej pracy, gotowi byli-by

zawsze do poświęceń dla dobra i chwały Narodu i Państwa Polskiego.

W czasach niezbyt odległych, bo w okresie rozbiorów przetrwaliśmy prześladowania niewoli i wszelkiego rodzaju deprawujące środki, zawdzięczając w dużej mierze świadomości potrzeby intensywnej niezmiennie i rozlegle prowadzonej pracy społecznej.

Uświadomienie społeczne nie może też odbywać się dopiero w okresie czasu zupełnego uniezależnienia się jednostki i usamodzielnienia.

Pierwszym ośrodkiem, w którym powinno się otrzymać istotne podwaliny wychowania społecznego — to rodzina.

W rodzinie więc przedewszystkiem pielęgnowane są cnoty społeczne, jak poszanowanie władzy, karność i podporządkowanie siebie dobru innych.

Po za rodziną dalsze wychowanie społeczne uzyskać winniśmy w szkole, w której ład, porządek i karność życia szkolnego stanowią rozwinięcie i w większym jeszcze stopniu uzupełnienie istotnego uświadomienia społecznego.

Samowychowanie stać się odtąd winno zagadnieniem niezmiernie ważnym i trwałym zaczynem ciągłej pracy umysłowej, samokształcenia, skąd czerpać można-by było wielką ilość wskazań.

W dziedzinie jednak samowychowania pod względem społecznym, jak również w dziedzinie pracy wychowawczej wśród innych nastręcza się niezmiernie dużo przeróżnych trudności, których niejednokrotnie uniknąć niepodobna.

Wiele więc trzeba nieraz uczynić, żeby trudności takie usunąć bądź zmniejszyć, a często zdarza się, iż czynione wysiłki pod tym względem jednostek nie wystarczają i konieczne jest wówczas współdziałanie innych bądące konieczną bezwzględnie pomocą w osiągnięciu upragnionego i pożytecznego celu.

Współdziałanie pod tym względem zeznaczyć się winno możliwie najbardziej rozlegle i wszyscy winni w tem wziąć udział, bez względu na zajmowane stanowisko.

Należy jednak wielce strzedz się, by w dziedzinie pracy społecznej, w momencie współdziałania nie zaistniała zazdrość lub nienawiść, stać by się to mogło przyczyną niszczenia

pięknych w wielu razach i czystych najzupełniej zamiarów, z wielkim trudem stopniowo realizowanych.

Niestety jednak zazdrość bywa nieraz tak silną, a przytem wiele osób nawet jak-by z upodobaniem ją w sobie pielęgnuje, iż nieraz właśnie jest ona może jedyną przyczyną zatamowania w pracy społecznej, a nawet niszczenia tego wszystkiego, co zdołano osiągnąć dzięki wytrwałości i umiłowania celu.

Zazdrość w tych wypadkach bywa nieraz przyczyną zrodzenia się przykrych i bolesnych niezmiernie przypuszczeń, które w skutkach nie tylko stanowią zatrzymanie normalnego biegu pracy, ale nawet nieraz dyskwalifikują niemal całkowicie tę jednostkę, która w żadnym razie nigdy ukrytego i podstępnego celu nie miała.

Dopiero po pewnym czasie okazuje się, iż takiem ustosunkowaniem się uczyniono krzywdę, bowiem mimo wszystko, otoczenie odnosi się wówczas z pewną rezerwą, nieufnością i poprzez szereg lat następnie trwa jeszcze ślad, blizna, która nie zawsze i nie całkowicie bywa zatartą.

Współzawodnictwo w pracy społecznej jest potrzebne i konieczne, ale współzawodnictwo szlachetne, współzawodnictwo, które-by uznać trzeba jako bodziec do dalszych wysiłków. Wtedy to rodzą się nowe plany i postanowienia, a całość pracy społecznej jedynie zyskuje, bowiem rozmaite bolączki społeczne lepiej i całkowicie są usuwane.

Rola i udział inteligencji w pracy społecznej jest potrzebna i konieczna. Dziś szczególniej oddzielne warstwy społeczne oczekują pomocy od inteligencji, pomocy niematerjalnej, pomocy w formie wskaźnika, który—by umożliwił opanowanie trudnej sytuacji i stworzył całkowicie normalne warunki bytowania. To też udział inteligencji w pracy społecznej winien być specjalnie duży, gdyż warunki szczególne, jakie powstają w Polsce, zawdzięczając sąsiedztwu na granicy zachodniej i wschodniej, wymagają czujności, uwagi, wytrwałej pracy i wielu wysiłków.

Mimo więc cierni, jakie wyrastają na naszej drodze, pracę społeczną cechować musi wytrwałość.

Od współuczestniczenia w pracy społecznej nie może i nie powinna usuwać się szczególnie inteligencja katolicka, a ma-

jąc najzupełniej wyraźne wskazania w tej sprawie Ojca św., winna ześrodkować się w organizowanej Akcji Katolickiej i przyjąć na siebie te różne obowiązki, których wykonanie leży w sferze posiadanej specjalizacji. Chociaż więc nieraz powstają rozmaite trudności, które jak rozrzucone głazy na drodze trzeba usuwać, to jednak wśród inteligencji katolickiej nie może być bierności, gdyż jak powiada Klaczko „bierność uczciwych jest gorsza i w skutkach straszniejsza od zła nieuczciwych".

O inteligencji i jej roli ciekawe też spostrzeżenia podaje Bolesław Limanowski (Socjologja T. I), a mianowicie:

„Ważne znaczenie inteligencji jakie ona posiada w narodzie, wkłada na nią wielkie obowiązki. Jeżeli kto, to ona przedewszystkiem powinna się kierować ogólnym nie zaś własnym interesem. Nie schlebiać tym co mogą płacić, nie gonić za oklaskami, nie zamieniać wiedzy i zdolności w źródła zysków dla siebie; ale jej powołaniem — mówić szczerze i rzetelnie to, co uważa za prawdziwe i pożyteczne dla narodu; odważnie walczyć z uprzedzeniami i fałszem, z nocą i spodleniem; oświecać i prostować drogi życia narodowego; wzmacniać i krzepić w narodzie ufność w swe siły i wiarę w przyszłość".

A na innym miejscu, również w Socjologji j. w. czytamy, że:

„Świadomość narodowa jest największa w tych jednostkach, których widnokrąg umysłowy i w przeszłość i w przyszłość dalej sięga, która z tego powodu najlepiej ogólny interes rozumieć mogą, słowem w tej warstwie narodu, którą przyzwyczailiśmy się nazywać inteligencją. Można ją analogicznie porównać do szarej masy mózgu. Im większą jest ta warstwa w narodzie, tem świadomość jego jest większą. Z tego powodu najazd i despotyzm, napotykając największy opór w świadomej części społeczeństwa, prześladują ją i tępią. Jak w miarę stopniowego wycinania wielkich półkuli mózgowych zwierzę staje się ociężalsze, zmysły jego tępieją i wreszcie gaśnie w nim wszelka pojętność, tak też im bardziej naród pozbawiony bywa inteligencji, tym grubsze ciemnie ogarniają jego umysłowość i wreszcie staje się bezwłasnowolnym narzędziem w rękach przemocy i wyzysku".

Rola inteligencji w pracy społecznej jest więc jasna. Cechować ją musi czysta intencja, wytrwałość i poświęcenie.

Nam katolikom w żadnym razie nie wolno usuwać się po za nawias pracy społecznej, a zespoleni w Akcji Katolickiej zdolni będziemy wysiłkiem wspólnym i wspólną modlitwą wszelkie trudności opanować.

Cz. Zbyszyński.

Zamach na autonomję akademicką.

W jednym z numerów poprzednich umieściliśmy przemówienie min. Jędrzejewicza, w którym podkreślając, że młodzież akademicka nie jest ożywiona ideami, przyświecającymi obozowi sanacyjnemu i występując przeciwko antysemityzmowi młodzieży—zapowiedział ustawę, ograniczającą autonomję akademicką.

Obecnie, kiedy piszemy te słowa, komisja oświatowa Sejmu zakończyła drugie czytanie tej ustawy. Sanacyjna większość komisji zgilotynizowała wszelką dyskusję nad projektem ustawy, zmuszając przedstawicieli opozycji do opuszczenia sali obrad. Nie ulega wątpliwości, że ustawa zostanie uchwalona przez większość sanacyjną Sejmu i żydów, których przedstawiciel poseł Icek Günbaum z właściwą sobie arogancją dał Izbie Poselskiej do zrozumienia, że rozumie tę ustawę, jako ograniczenie swobody i autonomji profesorów i studentów, uważa jednakże takie ograniczenie za pożyteczne i wskazane wobec polskich akademików, aby poskromić ich negatywne ustosunkowanie się wobec żydostwa. Innemi słowy p. Grünbaum uważa ustawę za pewnego rodzaju karę, wymierzoną Polakom za ich antysemityzm. Oryginalne stanowisko, które warto sobie zapamiętać...

Przechodząc do ustawy, odwołujemy się do oceny czynników kompetentnych t. j. profesorów szkół akademickich. Otóż, jak wykazuje statystyka, wszystkie wydziały i około 800 profesorów to jest prawie wszyscy wypowiedzieli się przeciwko ustawie. Tylko 30 do 50 profesorów było za ustawą. Komisja oświatowa w poprzedniej fazie swoich obrad zaprosiła na posiedzenie, jako ekspertow prezesa Akademji Umiejętności, prof. Kostaneckiego, prezesa T-wa Naukowego Warszawskiego, prof. Sierpińskiego, przewodniczącego konferencji rektorów, prof. Kutrzebę, rektorów: Uniw. Warszawskiego, prof. Ujejskiego — Politechniki

Warszawskiej, prof. Chrzanowskiego, S. G. G. W. — prof. Sosnowskiego. Prócz tego większość sanacyjna komisji zaprosiła kilku profesorów poglądów sanacyjnych, reprezentujących swoje indywidualne zdania, a nie pogląd Wydziałów i Senatów, byli to prof. Czerny, Stefko i Wałek-Czernicki.

Za wyjątkiem tych trzech, którzy reprezentowali wyłącznie poglądy indywidualne, wszyscy pozostali wybitni przedstawiciele nauki polskiej, będący wyrazicielami olbrzymiej większości swoich kolegów (800 : 50) i opinji wszystkich wydziałów — wypowiedzieli się jeszczz raz przeciwko projektowi i to nie z punktu widzenia polityki opozycyjnej, lecz wyłącznie w trosce o dobro nauki polskiej. Jak widać z przemówień, profesorowie ci nie zajmują się polityką, nawet do pewnego stopnia nie są obznajmieni z terminologją i metodyką, używaną w życiu politycznym, rozpatrują oni zagadnienie z punktu widzenia interesów nauki.

Bardziej charakterystyczne urywki przemówień i zasad wypowiedzianych przez nich podajemy w streszczeniu № 22 „Gazety Warszawskiej". Oto prof. Sierpiński stwierdził na zakończenie:

Na zakończenie mówca przytacza poglądy jednego z najznakomitszych uczonych, członka honorowego Tow. Naukowego, zmarłego niedawno prezesa Tow. Nauk. Lwowskiego, prof. Oswalda Balzera. Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich—w łączności z dekretem październikowym zmierza do zupełnego uzależnienia organizacji szkół wyższych i ich działalności od każdorazowego rządu. Realizacja projektu podcięłaby najistotniejsze podstawy naszych uczelni wyższych, stałaby się grobem naukowości w Polsce, musiałaby wywołać skutki zgubne, najfatalniejsze dla całego narodu, podważyłaby skarb jego najcenniejszy, jego kulturę. Słowo projektu, gdyby miało stać się ciałem, zaciążyłoby na historji naszej kultury, jako najciemniejsza plama, za którą przyszłoby rumienić się przed całym światem cywilizowanym.

W obecnej sytuacji wydaje mi się, jako jedyne wyjście, wycofanie projektu i poczynienie w nim zasadniczych zmian w porozumieniu z konferencją rektorów. Wszak tutaj o wielką rzecz chodzi, chodzi o przyszłość nauki polskiej.

A tu znowu mamy pogląd prof. Kutrzeby na przepis ustawy, zezwalający ministrowi kasować wydziały i pozbawiać przez to katedry niewygodnych sobie profesorów:

Przechodząc do przewidzianego w projekcie ewentualnego zwijania poszczególnych wydziałów, mówca podkreśla, iż wydziałów jest wprawdzie za dużo w stosunku do potrzeb, w zwijaniu ich jednak trzeba być niezmiernie ostrożnym, bo potrzeby, których dziś jeszcze niema, mogą się już jutro okazać, a o ile łatwo jest coś skasować, o tyle trudno na nowo do życia powołać. Sił naukowych mamy za mało. Obecnie na 10 katedr

nie można znaleść kandydatów. Jeśli więc zwijać się będzie poszczególne wydziały, cóż ze sobą poczną ci profesorowie, zwłaszcza specjaliści, jak orjentaliści, lub sanskrytolodzy. Płace są niezmiernie niskie. Profesor nadzwyczajny dostaje na rączkę 616 zł., t. j. mniej, niż szofer Pana Prezydenta. I w tym splocie najcięższych trudności i warunków projekt ustawy wnosi jeszcze niebezpieczeństwo zwijania katedr, co w jeszcze większym stopniu odstraszać będzie od nauki. Za parę lat przyjdą na katedry miernoty, z podręczników wychowywać będą urzędników, obniży się poziom nauczycieli gimnazjalnych a w ostatecznym rezultacie wpłynie to na obniżenie poziomu obrony państwa.

Ministrowi zależy dalej na tem, by nie rozbudowywać nadmiernie uniwersytetów, gdyż nie stać nas na to, natomiast uczonych specjalistów w jakimś kierunku komasować przy jednym uniwersytecie. Zasada jest słuszna, ale gwałtem przenosić profesorów z miasta do miasta nie można, bo mają na miejscu i bibljoteki i pomoce naukowe, których, przenosić nie można. P. minister Jędrzejewicz przyrzekał, że wbrew woli profesora czynić tego nie będzie, ale jakaż jest gwarancja, że nie uczyni tego któryś z następców p. ministra. Istnieje przytem również możność kierowania się nie względami na dobro nauki, lecz pobudkami politycznemi. Wpływ polityki na te rzeczy nie jest uniemożliwiony, — my, profesorowie, pragniemy przedewszystkiem, ażeby politykę utrzymać jak najdalej od uniwersytetu.

Prof. Kutrzeba nie jest zwolennikiem szerzenia polityki wśród młodzieży akademickiej, uważa jednak, że prądów politycznych nie usunie władza administracyjna z terenu akademickiego, raczej należy pozostawić młodzież akademicką tête â tête z profesorami, oni już sobie sami dadzą radę. Poczem sięga do następującvch porównań:

Istnieją dwa typy społeczeństw. Typ zachodni, w którym każda jednostka usamodzielnia się i myśli, i typ drugi, wschodni, gdzie każda tylko słucha. Zdrowym i wskazanym jest typ pierwszy, i źleby było, gdybyśmy wychowywali tylko stado. Należy zapewne wszczepiać ideały państwowe i narodowe, lecz trzeba wyrozumieć, że młodzież musi przejść pewien okres fermentu. Jeśli to nastręcza trudności, to czy władze administracyjne lepiej niż my pokierują tą młodzieżą? Nie. Władze te rozumieją ludzi dorosłych i stosują do nich istniejące ustawy, lecz nie rozumieją psychiki młodzieży, a my ją znamy, rozumiemy, odczuwamy, wiemy, co tą młodzieżą powoduje, potrafimy nią kierować i od niejednego powstrzymać.

Mamy nieraz trud, żeby młodzież doprowadzić do spokoju, ale z tą młodzieżą łatwiej sobie damy radę, niż władza administracyjna. Niejedną rzecz wewnątrz łagodzimy tak, że nazewnątrz nie wychodzi, ale jeżeli nazewnątrz wyjdzie, to jesteśmy już dziś bezsilni, bo to należy do władzy administracyjnej. Zależy nam na tem, żeby zachować rząd dusz młodzieży, jeżeli władze administracyjne będą w to wkraczać, to będzie docho-

dzić łatwiej do scysyj. Rektor przecież ma powagę i posłuch, o czem się sam przekonałem w czasie rozruchów krakowskich, kiedy deputacje studenckie przychodziły do mnie o radę. Czy rektor mianowany, mniejszościowy, będzie miał to poszanowanie, o tem wątpię. Jeżeli minister będzie mógł zamknąć uniwersytety bez porozumienia z senatem, to młodzież rozejdzie się po kraju, niezadowolona, wielu zmarnieje, będzie uprawiała agitację, w kierunku radykalizmu zprawa i zlewa.

Prof. Ujejski stwierdził brak zaufania do profesorów i wogóle czynników społecznych, który tak uderza we wszystkich ustawach projektowanych przez min. Jędrzejewicza:

To, co nas najwięcej gnębi — to jest niemożność zrozumienia idei. Przy każdym co drugim artykule nasuwa się pytanie: dlaczego? Zwłaszcza ilekroć występuje prawo ministra do decydowania bez nas. Były zarzuty, że okazujemy dziwną nieufność względem polskiego ministra, może nie tego ministra, lecz do idei ministra wogóle i że to jest zabytek czasów niewoli. Mam wrażenie, iż sprawa ma się odwrotnie: skąd powstał tak dziwny brak zaufania do idei polskiego profesora, polskiego uczonego? Dlaczego tak się lękać porozumienia, zgody, uzgodnienia planów i zamysłów z polskim profesorem i uczonym?

Jako wychowaniec Uniwersytetu Jagiellońskiego, stwierdzam z przykrością, że ustawa austrjacka, mająca za strażnika najczęściej ministra Niemca, okazywała polskiemu profesorowi a także polskiemu studentowi znacznie więcej zaufania. Życie zbiorowe młodzieży było w małym stopniu krępowane. Rząd austrjacki miał także policję i wiedział o tem, że przecież całą młodzież polską ma przeciw sobie, ale w gruncie rzeczy ten rząd przez takie stanowisko wychował sobie wśród młodzieży pewien respekt, wychował całe kadry aż nadto lojalnych urzędników.

Ponieważ mój przedmówca poruszył już główne kompleksy tej ustawy, ja dodam, że także w iej drugorzędnych artykułach panuje ten sam duch...

A oto pogląd prof Chrzanowskiego:

Rektor Politechniki Warszawskiej profesor Chrzanowski stwierdził, że 60 rad wydziałowych wszystkich wyższych uczelni polskich wypowiedziało się przeciw projektowi, ani jedna zaś za nim. Jest on jeszcze szkodliwszy dla politechnik, niż dla uniwersytetów. Politechniki kształcą kierownicze siły dla życia gospodarczego państwa i dla tworzenia obrony państwa. Z powodu art. 3-go z trudnością będzie można obsadzić wszystkie katedry, bo żaden wybitny inżynier, ceniący swą niezależność, nie zdecyduje się na objęcie katedry, z której każdej chwili może być usunięty.

Przeciwko ustawie wypowiedziała się olbrzymia większość profesorów (prawie wszyscy), wszystkie rady wydziałowe, akademickie koła naukowe, szereg organizacyj społecznych i politycznych, nawet znaczna część sanatorów, jak np. prof. Extreicher... Nad tym protestem zbiorowym olbrzymiej większości

społeczeństwa przechodzi rząd sanacyjny, jak zwykle do porządku dziennego. Z uporem i energją, godną lepszej sprawy przeprowadza się ustawę, która żadnego pożytku państwu nie przyniesie, tylko same szkody.

W swoim czasie „Robotnik" ogłosił wydrukowany w pamiątkowej książce „Nowego Wremini" wywiad rosyjskiego ministra oświaty za czasów carskich p. Kasso, zasiadającego w gabinecie Kokowcewa. Wywiad ten brzmiał:

„...Ja ponoszę odpowiedzialność wobec cesarza za wszystko, co się dzieje w dziedzinie oświaty rosyjskiej; nie mogę więc pozostawić wyższych uczelni samowoli profesorów i studentów. Muszę stwierdzić, że wielu profesorów nie stoi, niestety, na wysokości zadania uważają oni, że należy raczej politykować, niż uczyć powierzoną im młodzież przywiązania do monarchy i do odwiecznych prawd bytu rosyjskiego; pozwalają sobie nawet na bezczelne („dzierzkija") oświadczenia pod adresem władzy panstwowej z powodu wkroczenia policji na korytarz uniwersytetu petersburskiego celem uśmierzenia zaburzeń studenckich. Prof. Czistiakow został ostatnio zabalotowany przez wydział prawny w Petersburgu tylko dlatego, że jest on człowiekiem lojalnym wobec Rządu. Nie mogę tego ścierpieć dłużej. Wyższe uczelnie muszą być organami wychowania państwowego („gosudarstwiennowo wospitańja"), nie terenem propagandy na rzecz tak zwanych idej liberalnych, obcych duchowi rosyjskiemu, podważających fundamenty cesarstwa. Panowie profesorowie muszą wreszcie zrozumieć, że są takimi samymi urzędnikami państwowymi, jak wszyscy inni; a studenci uspokoją się, gdy profesorowie przestaną ich osłaniać, by zrobić na złość Rządowi. Wyższe wykształcenie nie jest PRAWEM każdego młodego człowieka; jest PRZYWILEJEM, udzielanym wiernym poddanym jego cesarskiej mości"...

Oczywiście, obecnie czasy są inne. Ideje liberalne nie odgrywają już tej roli co dawniej. Obecnie młodzież akademicka, hołdująca prądem współczesnym zdąża w kierunku zasad katolickich, lub nacjonalistycznych. Nie wolno lekceważyć dążeń młodego pokolenia, potępiać je w czambuł i nazywać obelżywie „antypaństwowymi", dlatego tylko, że są inne, iż to się podoba obozowi rządzącemu.

Jeszcze z jednego punktu widzenia chcieliśmy tę sprawę oświetlić, mn. — filozofji państwowej. Ze wszystkich posunięć min. Jędrzejewicza i jego kolegów widać, że wychodzą oni z założeń *statolatrji.* Piłsudczycy są w gruncie rzeczy liberałami, indywidualistami, którzy z czasem z rozmaitych przyczyn doszli do despotyzmu. Ponieważ zaś kult jednostki rządzącej nie może być w dzisiejszym stadjum cywilizacji przedmiotem sy-

stemu filozoficznego, przeto ludzie ci, poszukując gorączkowo jakiegoś filozoficznego oparcia dla swej praktyki—uchwycili się idei państwa, jako ostatecznego celu, jako bóstwa. Poglądy te, podkreślane zwłaszcza przez min. Jędrzejewicza podczas przemówień na ostatniej sesji budżetowej, ujmuje „Polonja" w sposób następujący:

Według pana Jędrzejewicza, państwo jest naczelnem dobrem społeczeństwa, rzeczą najważniejszą jest interes państwa, i wszystkie inne muszą się mu podporządkować. Państwo więc w pojęciu p. Jędrzejewicza jest celem samym w sobie, jest najwyższem wcieleniem rozumu i moralności, w hierarchji dóbr nietylko materjalnych, ale przedewszystkiem moralnych, państwo zajmuje według niego najwyższe miejsce. Dlatego też państwo takie musi dążyć do nieograniczonego niczem mnożenia swojej władzy, jest siłą wszechmocną, bogiem, nie uznającym żadnych innych bogów obok siebie, a przedewszystkiem nie uznającem żadnych praw ani obywatela, ani zbiorowych jego organizacyj, a w konsekwencji nie uznającem praw innych narodów. Państwo w pojęciu p. Jędrzejewicza nie jest związane żadnymi względami na jakąś absolutną moralność, nie uznaje żadnego porządku moralnego w świecie, bo ono samo jest źródłem moralności i prawa. Jest to proklamowanie zasady siły przed prawem. Stojąc na takiem stanowisku można wszystko w państwie usprawiedliwić: i gwałty, i rewolucje, i fałszowanie wyborów, i korupcję i Brześć i t. p. Co dla tak pojętego państwa jest korzystnem, jest dobrem i pochwały godnem, a treścią tak pojętego państwa jest władza państwowa w rękach mniejszości.

P. Jędrzejewicz nie uznaje absolutnych sprawdzianów pożyteczności działania państwa i rządu. Ale istnieje w świecie porządek moralny, oparty na przyrodzonem i objawionem prawie Boskiem. Państwo jest tylko cząstką tego porządku moralnego. Społeczeństwo było przed państwem, tak samo jak rodzina. Początkiem państwa było dobro powszechne, a celem jego najwyższym jest służba dla dobra powszechnego. Państwo nie jest więc samo w sobie celem, ale środkiem do celu: do realizowania dobra powszechnego. Pojęcie państwa i jego zadań p. Jędrzejewicza i jego przyjaciół sanacyjnych jest niezgodne z pojęciami chrześcijańskiemi i zostało potępione jaknajwyraźniej przez naukę Kościoła, jako pojęcie pogańskie. Dlatego też nie może być mowy o wyrównaniu lub uzgodnieniu różnic w tem pojęciu pomiędzy p. Jędrzejewiczem i chrześcijańską częścią społeczeństwa polskiego.

Istnieją granice, których państwo i jego władza przekroczyć nie mogą. Temi granicami są prawo przyrodzone i prawo Boskie. Istnieją w porządku moralnym świata dziedziny i zadania, które powierzone są pieczy innych czynników niż państwo, a do których państwu nie wolno się mieszać. Z pomiędzy takich czynników, mających swoje własne prawa niedostępne dla władzy państwowej, wymieniamy: Kościół, naturalny zakres praw i wolności człowieka, rodzina, nawet pewne organizacje społeczne. Jeżeli władza państwowa nie uszanuje praw tych czynników, jeżeli całego człowieka z ciałem i duszą, pragnie ujarzmić i zrobić z niego ślepe narzędzie

swej wszechmocy, wtedy państwo podkopuje najsilniejsze podstawy swojego bytu, a władza państwowa tak pojmowana i wykonywana staje się niebezpieczeństwem dla państwa, jako takiego.

Statolatrja w życiu praktycznym uwidocznia się w formie likwidowania wszelkiej autonomji społeczeństwa. Od 6½ lat jesteśmy tego świadkami. Obecnie przyszła kolej na wyższe zakłady naukowe, które według koncepcji ministerjalnej, muszą poddać się poglądom politycznym grupy rządzącej, albo uledz odpowiednim represjom, których zastosowanie będzie ułatwione przez ustawę. W najbliższym czasie będziemy świadkami przebiegu tego procesu. Po jednej stronie stoi żywy organizm, wytworzony w ciągu wieków przez społeczeństwo reprezentowany przez ludzi nauki i młodzież akademicką, po drugiej fanatyczni zwolennicy statolatrji, wyposażeni w środki przymusu...

St. K-ski.

Ruch chrześcijańsko-społeczny wśród młodzieży akademickiej.

Jednem z najważniejszych zagadnień, jakie stają przed każdem ruchem ideowem, jest zagadnienie młodzieży. Szczególne znaczenie ma tu zwłaszcza młodzież akademicka, która przedstawia olbrzymi zasób sił i entuzjazmu do pracy intelektualno-ideowej. Jeśli idzie o ruch chrześcijańsko-społeczny to jego reprezentantem na terenie wyższych uczelni jest odniedawna istniejąca organizacja p. n. „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-społecznej".

Jakież są metody i konkretne cele powyższej organizacji?

Otóż na pierwszy plan wysunięto pracę intelektualną i społeczną. Praca intelektualna znajduje swój wyraz w wieczorach dyskusyjnych i w sekcji prawno-etycznej. Pierwsze są obliczone na większą ilość uczestników, mają charakter propagandowy i przynajmniej w pierwszym okresie wygłaszają na nich referaty wybitni społecznicy. Dotychczas referaty wygłaszali pp. adwokat Bitner, redaktor Kaczorowski, profesor Błażejewicz, prof. Bryła, adwokat Budka i inni. W miarę doszkalania własnych sił powyżsi panowie będą zastąpieni przez akademików.

Szczególny nacisk kładzie się na pracę społeczną. Została zorganizowana specjalna sekcja, której zadaniem jest szko-

lenie przyszłych kadr działaczy. Kieruje nią redaktor Kaczorowski.

Członkowie tej sekcji badają systematycznie zagadnienia gospodarczo-społeczne. Przy rozpatrywaniu powyższych zagadnień został położony nacisk na tezy encyklik papieskich: „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno". Prowadząc w ten sposób pracę intelektualną w duchu katolickim niweluje się skutki rozpowszechnionych teoryjek liberalno-masońskich. Członkowie sekcji, zdobywszy pewien zasób wiedzy społecznej wygłaszają referaty oświatowe w organizacjach młodzieży robotniczej. Referaty takie są wygłaszane w „Związku Młodzieży Robotniczej „Odrodzenie", w „Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym" i w „Domu Ludowym im. Leona XIII." Zetknięcie się młodzieży akademickiej z młodzieżą robotniczą ma kolosalne znaczenie. W ten sposób akademicy nie poprzestając na czystej teorji stykają się z praktycznemi zagadnieniami, dzięki czemu mogą naocznie się o wielu rzeczach przekonać, i najrozmaitsze przesądy skorygować. Dotychczas, trzeba to stwierdzić z naciskiem, między inteligencją a klasą robotniczą tkwi mur chiński przesądów i uprzedzeń. Wielu inteligentów tyle się interesuje ludem co np. kulisami chińskiemi. Ta zapora musi runąć jeśli chcemy widzieć Polskę potężną. Prawdziwa miłość ojczyzny i poświęcenie dla celów narodowych może kwitnąć tylko tam gdzie panuje jedność i gdzie wszyscy czują się synami jednej matki. Z wyżej wymienionych względów na sekcji społecznej w „Akademickim Związku młodzieży chrześcijańsko-społecznej" musi być położony szczególny nacisk.

Jaki jest stosunek powyższej organizacji do innych oddawna już istniejących związków i stowarzyszeń akademickich? Życie organizacyjne bujnie się rozwija na terenie uczelni. Mamy „Bratnie pomocy" mające cele samopomocowe, następnie koła naukowe, więc „koło historyków", geografów, klasyków i t. d.; związki sportowe z A. Z. S-em na czele. Jeśli idzie o organizacje ideowe to jeśli pominiemy socjalistyczne i sanacyjne, to jako stojące na gruncie narodowo - katolickim, należy wymienić: „Obóz Wielkiej Polski", Młodzież Wszechpolską, „Katolicką Młodzież Narodową", „Juventus Christiana", Sodalicje, Macierz Szkolną „Odrodzenie". Otóż żadna z powyższych organizacji nie prowadzi pracy społecznej w takim

zakresie jak „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej". Już to samo dostatecznie usprawiedliwia powołanie do życia tej organizacji. Musi powstać typ akademika-społecznika, któryby po opuszczeniu murów wyższej uczelni wszedłby w życie z zasobem tężyzny obywatelskiej i umiłowaniem roboty oświatowej, prowadzonej w duchu chrześcijańsko-społecznym.

Nie stworzy tego typu „Obóz Wielkiej Polski" i „Młodzież Wszechpolska" bo mają na oku przedewszystkiem cele polityczne. Zadaniem „Sodalicji" i „Juventus Christiana" jest przedewszystkiem kultura życia wewnętrzno-religijnego, dla nich „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej" nie stanowi konkurencji, lecz uzupełnienie. Współpraca mogłaby przynieść obopólną korzyść. Już terez cały szereg członków z „Juventus" odczuwając potrzebę pracy społecznej wstąpiło do powstającej organizacji i odwrotnie ci akademicy, którzy zaciągnęli się pod sztandary chrześcijańsko-społeczne a odczuwają potrzebę pogłębienia wewnętrznego, wstępują do „Juventus" i „Sodalicji".

Jeśli idzie o „Odrodzenie", to ta stara i zasłużona organizacja katolicka, ma cele ideowe podobne, różni się jednak nieco metodami, m. in. tkwi w niej pewien charakter konserwatywny. Praca praktycznn społeczna tam nie jest postawiona na naczelnem miejscu, lecz odgrywa rolę kopciuszka i jest uprawiana pobocznie przez nikłe grupy członków.

„Macierz Szkolna" prowadzi akcję oświatowo-kulturalno przedewszystkiem w kierunku walki z analfabetyzmem i ogólnokształcącym, bez szczególnego akcentowania momentów społeczno-katolickich.

W tych warunkach, reprezentując nowy typ organizacyjny, intelektualno-społeczny (w całem tego słowa znaczeniu) „Akademicki Związek Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej" może liczyć na znalezienie szerokiego odźwięku w masach akademickich. Światlejsza część inteligencji katolickiej winna poprzeć materjalnie i moralnie młodą organizację.

W najbliższym numerze podamy szczegółowy wykaz projektowanych wieczorów dyskusyjnych, na których będzie można się bliżej zapoznać ze „Związkiem".

Zygmunt Prószyński.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

O powieści katolickiej.

Wielką, rozlewną twórczość epiczną starożytnych i średniowiecza zastąpiła w świecie nowożytnym powieść, o której powiada Taine, filozof francuski: Postęp czasu nie mógł wznieść nas ku epopei, więc zniżył się ku nam. Powstała powieść, lecz zatraciła cudowność i rym". Rymu, jak wszelkich więzów, wyzbywa się coraz bardziej niechętny skrępowaniom człowiek doby dzisiejszej; cudowność wywołuje uśmiech łaskawego pobłażania. Elfy i chochliki przestały już oddawna zapełniać gaje, rzeki i bory, nie zastąpiono ich nowemi tworami rozkołysanej fantazji twórczej—zamarły, niepotrzebne dzisiejszym pokoleniom. W jednym tylko dziale powieści katolickiej istnieje cudowność nadal. Jest to cudowność równoznaczna przejawom nadprzyrodzonego wtargnięcia w ustalone prawa przyrody, cudowność, której w terminologji katolickiej, na imię: cud. Obok niej jest powieść katolicka terenem dla cudowności, obejmującej całokształt nadprzyrodzonego życia.

Mickiewicz pisał do Kajsiewicza, że „trzeba być świętym, aby być poetą", o pisarzach katolickich powiedzićby można, że powinni rozporządzać dużym talentem i sporą dozą świętości. Z góry bowiem uważa się ogólnie powieść katolicką za tendencyjną i nudną. Materjał, z którego rzeźbić ją można podpada zwykle krytyce. Wedle utartego pojęcia będą nim obrzędy religijne, zebrania charytatywne, trochę skrzętnie przenicowanej frazeologji miłosnej, wreszcie historja powołania zakonnego lub kapłańskiego, dalej zawód miłosny, czy ofiara z miłości dla Boga. Zakres to konwencjonalny i niezmiernie ciasny. Kwestję postawić trzeba inaczej. Zapytaćby raczej można, czy istnieją tematy t. zw. „katolickie" i czy nie każdy temat z życia wzięty być może osnową katolickiej powieści byle ująć go w katolickim duchu.

Katolicyzmu nie składa się do specjalnego użytku w przeznaczonej nań szufladce, aby wydobyć go z okazji Mszy św. niedzielnej, pogrzebu czy ślubu w rodzinie. Katolik jak każdy inny osobnik na tym świecie żyje, cierpi i umiera, pracuje i bawi się, ma chwile podniosłe i okresy upadku, powieść ka-

tolicka zatem nie może być opowiadaniem o faktach katolickich lecz musi brać człowieka w jego środowisku, owiewając przeżycia jego duchem nadprzyrodzonym, który stanowi istotę katolicyzmu. Zdawałoby się to rzeczą nietrudną a jednak niewielu wśród pisarzy umie temu sprostać. Najbogaciej rozwija się w dobie nam współczesnej powieść katolicka we Francji, mimo zachwaszczenia pseudomistycyzmem z jednej a niezdrową erotyką z drugiej strony. Pierwszym z ducha katolickim powieściopisarzem był Leon Bloy, który w r. 1887 i 1897 wydał dziś zapomniane powieści. („Z rozpaczonej" „Uboga kobieta".)

Do starszego pokolenia należą zasłużeni katoliccy powieściopisarze a więc Bordeaux, Bazin. Ostatnia jego powieść „Magnificat" nieco ciężkim stylem pisana przenosi nas w życie rodzinne ludu w Bretanji i opisuje powołanie kapłańskie najstarszego syna, analizując na tem tle psychikę jego, rodziców i bardzo zakochanej narzeczonej. Rzecz to niewątpliwie piękna lecz nie przemówi może do dzisiejszych młodych o tak odmiennie nastawionej umysłowości. Z nowszych pisarzy Baumann, głęboko pogłębia wątek powieściowy, wprowadzając problemat życia wewnętrznego i odpowiedzialności za grzech („Chrzest Pauliny Ardel", „Żelazo na kowadle" itd.). W dziejach swych wykazuje potęgę złych duchów i moc zbawiającą Świętych Obcowania czyli modlitwy zbliżającej do Boga i prowadzącej do pojednania z Nim dusze pogrążone w grzechu i winie. Trudniej już bez zastrzeżeń nazwać pisarzem katolickim Bernanos'a. Zbyt wiele w jego twórczości nienormalmalnych jednostek, niesamowitych, djabelskich pokus, chciałoby się rzec „satanizmu a rebours". „Pod słońcem szatana" „Radość" zostawiają w duszy niesmak i żal. Jeszcze bardziej odbiega od czystego katolicyzmu Mauriac, autor chorobliwie erotycznych powieści. Ostatnie jego dzieło p. t. „Splot żmij" przedstawia nam starca strasznego w swem skąpstwie i okrucieństwie. Nawraca się nagle, przed śmiercią. „Deus in extremis" nazwał jego nawrócenie jeden z recenzentów francuskich. Psychologicznie mało uzasadnione wydaje się to nawrócenie zbyt dorobionem celowo, aby mogło przekonać. A jednak duch powieści francuskiej grawituje w koło katolicyzmu, wydobywając coraz więcej wartości zapomnianych i wzgardzonych

z ukrycia. Wartości te należą do tych, które w pełni rozwijają się i wydają owoc dopiero pod ożywczem tchnieniem katolicyzmu.

A więc opowieści na tle życia rodzinnego i dążności do utrzymania ziemi i tradycji rodzinnej („St. Saturnin" Sektumbergera, „Sabine" Lacretelle'a i wiele innych) nowelki jak zbiorek pod tytułem: „La fiancêe" Małgorzaty Audoux o nastawieniu szlachetnej miłości bliźniego lub „Mercredi" Denise'y van Moppes, gdzie autorka tak ślicznie wykazuje różnicę między tak zwaną „miłością", opartą jedynie na żądzy i zazdrości a miłością wyrozumiałą, przebaczającą, wyrażającą się przedewszystkiem pragnieniem współżycia i obecności osoby kochanej. Przykłady te możnaby mnożyć. Jeżeli jednak chcąc streścić całokształt tendencyj powieści francuskiej, grawitującej ku katolicyzmowi, trzeba powiedzieć, że praca idzie w głąb. Pod światem pozorów i nastrojów dobierają się autorowie do uwarstwień duszy, gdzie kryje się rzeczywistość wewnętrzna, a głębiej jeszcze odzywa się Bóg i Jego działanie lub dąży do niego, nienazwanego jeszcze, dusza skołatana cierpieniem a gnana tęsknotą. W tem leży rękojmia, że prąd poważniejszy ,opierający twórczość na nieprzemijających wartościach zaczyna brać górę, że światopogląd przetwarza się i przerabia w ogniu powojennych trudności życiowych. — Naturalnie daleko jeszcze do przewagi powieści katolickich we Francji czy gdzie indziej, ecz pierwszy krok zrobiony już jest stanowczo. U nas katolicyzmem przepojoną jest twórczość Wandy Miłaszewskiej a także znów powieści jak „Płomień na wietrze" Brudzewskiego wskazują na objawy podobne do tych, które zauważyć się dają we Francji: nawrót do życia rodzinnego, na placówce wyznaczonej od Boga, w poszanowaniu tradycji — przodków.

Celina Stoińska.

Z literatury pasterskiej w krajach romańskich.

„Pod nazwą poezji pasterskiej należy rozumieć ten gatunek utworów poetyckich, który maluje świat arkadyjski ja-

ko najwyższy ideał, a życie w nim przedstawia jako szczęście najwznioślejsze". Kontrast między gwarną rzeczywistością a błogim spokojem sielskiego życia pasterzy budzą powab i sentymentalizm. (Ob. Merker - Stammler „Reallexikon der deutschen Literaturgeschichte". Rozdział p. t. „Kirtendicktung"). Genezę poezji pasterskiej tłumaczy siedemnastowieczny poeta niemiecki Harsdoerffer (1607—1658) w ten sposób: „Ponieważ beztroskie życie pasterzy jest stanem prastarym, koniecznym, pełnym niewinności i Bogu Najwyższemu miłym — przeto poeci od najdawniejszych czasów ubierali najpiękniejsze swoje koncepty artystyczne w wierszach pasterskich". Życie na łonie przyrody, pośród odmieniających się tej przyrody obrazów, widok nieba, jego pogodnego uśmiechu lub groźnego majestatu nastrajają fantazję i uczucie gnuśnego pasterza na nutę poetyckiego i religijnego entuzjazmu. A ponieważ bezczynność jest nie tylko zarodkiem wszelkiego zła, ale także i miłości, przeto właśnie wśród pasterzy zachodziły najczęściej miłostki, co wyszło na dobre poezji i jej rozwojowi. (Ob. Reallexikon, tamże).

Pomijając czasy starożytnych bukolik i eklog Teokryta i Wergilego, widzimy pierwsze bodajże pojawy poezji pasterskiej w średniowieczu, w literaturze starofrancuskiej i staroprowensalskiej. Są to krótkie wiersze, omawiające najczęściej jeden epizod z życia pasterzy. Powstały one prawdopodobnie w związku z uroczystościami wiosennemi, odpowiadającym mniejwięcej naszym staropolskim sobótkom.

Dramat pasterski natomiast, ten który tak potężną odgrywał rolę w wieku XVI i XVII, narodził się we Włoszech, poprzedzony „Bukolikami" Petrarki, „Ametem" Boccacia i „Arcadią" Sannazarego.

Pierwszą tragedją włoską to w okresie drugiego rozkwitu literatury włoskiej „Sofonisbe" (1515) Trissina (1478—1550), wzorowana na Sofoklesie i Eurypidesie. Z komedji zaś wysuwa się na pierwszy plan Cacchiego (1518—1587) „L'Assindlo". Osobne miejsce zajmuje scena ludowa, grupująca się w dwóch centrach: w Neapolu (satyra) i w Sjenie (komedja). Pewną odmianą teatru ludowego jest t. zw. Commedia dell'arte, odgrywana na miejscach publicznych lub w doraźnie ustawionych budkach drewnianych systemem improwizacji na pod-

stawie krótkich szkiców, zwanych scenarjuszami. Równocześnie ze sceną ludową zaczyna się budzić dramat pasterski pielęgnowany ze szczególną pieczołowitością. Pierwszym takim utworem scenicznym o charakterze pasterskim to ferraryjczyka Agostina Beccariego (1510—1590) „Sacrificis" (wystaw. 1554). Potem nastąpiły Alberta Lollia z Florencji (1500—1569) „Aretuza" (wystaw. 1563) oraz Agostina Argentiego z Terrary „Sfortunato" (1567). Te to dramaty pasterskie utorowały drogę dwom najwybitniejszym, stanowiącym szczyt literatury dramatycznej tego gatunku. Są to mianowicie „Aminta" Tassa i „Pastor fido" Guariniego (1538—1612). Oba miały z czasem stać się źródłem niezliczonej ilości pomysłów nnych utworów scenicznych, lirycznych czy powieści.

„Aminta", klasyczny wzór dramatu pasterskiego, pióra dwudziestodziewięcioletniego poety, wystawiono poraz pierwszy na wysepce Belvedere w Padzie, opodal Ferrary, dnia 31 lipca 1573, w obecności króla Alfonsa II i jego dworu, pod kierownictwem samego autora. Kiedy utwór ten wyszedł drukiem (1580), podbił sobie odrazu całe nieomal społeczeństwo i to nie tylko włoskie, ale także zagraniczne. Mimo surowej krytyki Patriziego, Graviny i Grinaldiego doczekał się „Aminta" w samych tylko Włoszech przeszło 200 wydań, oraz przełożono go na wszystkie nieomal języki europejskie. Na sam francuski aż 20 razy. Na jęz. polski przełożył go Andrzej Morsztyn.

Również wielką poczytnością cieszył się „Wieczny Pasterz" Jana Baptysty Guariniego. Przyjaciel Tassa i jego następca jako poeta nadworny arcyksięcia Ferrary a równocześnie poseł księcia — objeżdża Guarini różne miasta włoskie i obce. W tymże charakterze posła przybywa także do Krakowa w sprawie Alfonsa II. Jako poetę wsławił Guariniego przedewszystkiem jego „Pastor fido" („Wierny Pasterz"), zrodzony i wyrosły zdala od zgiełku miejskiego w zacisznej willi La Guarina w ciągu dziewięciu lat rzetelnego studjum i cyzelowania (1581—1590). Ożywiona akcja o zręcznie połączonych elementach tragicznych i komicznych, liczne dwuznaczniki, pewna miejscami wybujała zmysłowość, wytworna dekoracja sceny, balet oraz interludja muzyczne — wszystko to przypadło do gustu ówczesnemu społeczeństwu i sprawiło, że

i ten utwór przełożono na wszystkie języki europejskie, a nawet na perski i hinduski. Damy zaś włoskie tak utworem tym się rozczulały, że brały go do kościoła, by się zeń — modlić. Nie pomogły krytyki ze stanowiska artystycznego czy religijno-moralnego — „Wierny Pasterz" stał się źródłem rozlicznych naśladowań i przeróbek. M. i. francuz d'Urfè (1568 -1625) urabia według niego swoją pięciotomową „Astreę", a Jean de Mairet (1605—1686) swą „Sylvanirę". Na jęz. polski przełożył „Wiernego Pasterza" Jerzy Lubomirski (wdłg. Brücknera tłumaczył go podobno ktoś inny już na pół wieku przed Lubomirskim).

Ale jak wspomniałem nie brakowało także i surowych krytyk, wymierzonych przeciwko „Wiernemu Pasterzowi". Atakowano go nie tylko ze stanowiska czysto literackiego, jako pasterską tragikomedję (prof. uniwersytetu padewskiego, grek Giazon de Nores—1587), ale również ze stanowiska etyki i dogmatyki podnoszono cały szereg poważnych zarzutów. Zdaniem Bellarminiego na przykład, utwór ten miał Kościołowi tyle szkody narobić, co nauki Lutra i Kalwina. Natomiast największej bodajże gloryfikacji doznał „Wierny Pasterz" ze strony niemieckiego poety i krytyka literackiego Augusta Wilhelma Schlegla (1767—1745).

Do Francji a tak samo i do Anglji przedostaje się dramat (komedja) pasterski nie wprost, lecz przez Hiszpanję. Wogóle literatura włoska w wieku XVI i z początkiem w. XVII wywierała bardzo silny wpływ na literaturę hiszpańską. (Później w ciągu wieku XVII literatura hiszpańska rewanżuje się włoskiej swoim wpływem). Teren hiszpański był już przygotowany na przyjęcie włoskiego teatru pasterskiego, boć tam jeszcze w połowie XVI wieku narodziła się Montemayor'a powieść pasterska „Diana" (1560). Utwór ten rychło zdobył sobie wielki rozgłos, prześcigając na znaczeniu wspomnianą już „Arcadię" Sannazarego. „Diana" przełożona na wszystkie prawie języki narodów cywilizowanych, nie pozostała bez echa także w literaturze polskiej, użyczając niektórych momentów „Nadobnej Paskwalinie" Samuela Twardowskiego (1655), dokąd przedostały się one via Włochy.

Z procesu przesiąkania literatury włoskiej na grunt hiszpański wymieniamy tylko szkicowo: przekład w XV wieku

„Boskiej Komedji" Dantego, dokon. przez Enrique de Villena 1427—28), Ariosta „Orlanda szalonego" (tłum. jako pierwszy Fernando de Alcoz'er (wyd. w Toledzie 1510); przekład „Pirama i Tyzbe" dokon. w w. XVI przez Christo'val de Castillego oraz pierwsze tłumaczenie Tassa „Jerozolimy wyzwolonej". (Juan de Sedeno, Madryt 1587). Z literatury pasterskiej zaś wychodzi „Pastor fido" w jęz. hiszpańskim w ciągu wieku XVII dwa razy. Pierwszy tłumaczył go Christo'val Suarez de Figuero (Walencja 1609); drugi przekład wyszedł z pod pióra Izabeli de Corre w Antwerpji 1694. „Aminta" Tassa, najlepszy ponoć barokowy przekład hiszpański z włoskiego, wyszedł w Sewilji w roku 1618. Tłumaczem jest Don Juan de Xauregui. Według sądu Cervantesa, wyrażonego w Don Kiszocie" (cz. I!, rozdz. 63) przekład hiszpański stoi na tym samym poziomie artystycznym, co sam oryginał.

Francja, jak wspomniałem, będąc w ścisłym zwiąku kulturalnym z Hiszpanją, poznała ówczesną literaturę włoską poprzez hiszpańską. Jest jednakże rzeczą prawdopodobną, że, poznawszy się na walorach artystycznych nowej sztuki, idącej z Włoch, Francuzi starali się bezpośrednio zaznajomić się z nią i poznać twórczość włoską owego okresu bez pośrednictwa Hiszpanji.

Drobne utwory pasterskie, wyrosłe na podłożu poezji trubadurskiej, znała jeszcze Francja ostatnich lat wieku XII i w wieku XIII. Były to raczej pastorałki dworskie. Na przełomie wieku XIV i XV mamy już pierwsze początki liryki wiejskiej. To było jedno podłoże, dlaczego we Francji później włoska moda sztuki pasterskiej więcej się szerzy i bardziej rozrasta, aniżeli np. w Hiszpanji lub ostatecznie w samych Włoszech. Drugim podłożem—to powstanie a właściwie odrodzenie teatru francuskiego za Henryka IV. Począwszy od misterjów pasyjnych poprzez widowiska ludowe żonglarzy i sowizdrzałów, wędrujących po kraju i wystawiających obok misterjów także sztuki klasyczne—aż do wystąpienia Vallerana z początkiem XVII wieku i zajęcia przezeń takiego centrum artystycznego, jakiem był podówczas Hötel de Bourgogne, ciągnie się pierwsza nić rozwoju francuskiego dramatu i francuskiej sceny narodowej.

Wśród walleranowskich „comédiens françois ordinaires du Roy" znalazł się człowiek, który miał się stać właściwym fundatorem nowoczesnego teatru francuskiego, Aleksander Stardy (ca. 1570—1632), autor przeszło 600 utworów scenicznych, w tem 6 pasterskich. Będąc człowiekiem o wybitnym talencie i niezmordowanej pilności, znał Stardy literaturę dawną jak i nową, współczesną francuską i obcą, romańską. Przytem władał on prawdopodobnie językami włoskim i hiszpańskim. W utworach swoich okazuje b. często zależność od literatury starożytnej, do tego stopnia, że nawet w owych nielicznych utworach pasterskich każe pasterzom występować w stroju antycznym. Za to jego tragikomedje wzorują się przeważnie na literaturze współczesnej, czerpiąc dużo m. i. od Montemayora i Cervantesa.

Na ewolucji teatralno-literackiej, dokonanej przez Stard'ego, buduje się we wielkiej mierze poczytność wspomnianej już „Astrey" d'Urfé'a. Będąc w pierwszym rzędzie naśladowaniem „Diany" Montemayora, zawiera powieść ta także dużo momentów, przejętych via Hiszpanja z literatury pasterskiej włoskiej. Stała się ona bodaj najbardziej poczytną podówczas książką nie tylko we Francji, ale i zagranicą. Myślą przewodnią iest zagadnienie miłości, jej cierpienia i rozkosze, ale tak umiejętnie przedstawione, że powieść ta zdobyła sobie uznanie m. i. także św. Franciszka Salezego i biskupa z Belley, Piotra Camus'a. Ten ostatni, przyjaciel d'Urfe'a i Franciszka Salezego, sam będąc poetą i pisarzem, wykorzystał cieszącą się wielką poczytnością „Astreę" dla poezji czysto chrześcijańskiej, o pewnem zabarwieniu religijnem. Starał się połączyć tendencje „Astrey" z duchem religijności Franciszka i oddać miłość ziemską pod berło miłości niebieskiej. (Z kilkunastu powieści, które ks. biskup Camus napisał wymienię „Palombe ou la Femme honorable", „Dàmaris", „Spiridion". Podkreślić także należy pewną wyraźnie występującą aktualizację treści w powieściach Camusa).

„Astrea" stała się wzorem i kopalnią pomysłów dla mnóstwa innych utworów z gatunku literatury pasterskiej. Jullewille wylicza w IV tomie swojej „Histoire de la Langue et de la Littérature française" całą kolumnę utworów pasterskich, które z całą pewnością pozostawają pod wpływem „Astrey".

Pierwszy, jeśli się nie mylę, który najdobitniej korzystał z „Astrey", to markiz de Racan (1589—1670) w swoich „Les Bergeries" (1625). Ale obok d'Urfe'a wpłynął nań także silnie Guarini.

Tłem, na którem odbywa się akcja miłosna we wszystkich prawie ówczesnych utworach pasterskich, to samo, które mamy w „Astrei": czary duchy, rywalizacja amantów, opór ze strony ojca, a wreszcie we finichu pojednanie i „dostanie się" zakochanej pary. Najczęściej (wyjątek stanowią bodajże tylko Racana „Bergéries") ukrywają się pod postaciami pasterek i pasterzy wybitne współczesne osobistości. Ten rodzaj literacki zamyka się mniej więcej „Sylwanirą" Maireta (1629), bo późniejsze utwory, bardziej wycezylowane pod względem psychologicznym i odznaczające się większą, bo typowo barakową fantazją, przenoszą się już ponad to, co się nazywało „tragicomédie".

Wśród pisarzy dramatycznych, zasilających po Stardym scenę francuską licznemi utworami, wzorowanemi na literaturze włoskiej i hiszpańskiej, znajdujemy m. i. nazwiska takie, jak: Rotron, Rayssignier, Claveret, du Ryer, mdme. Scudéry oraz wspomniany już Mairet.

Ten ostatni, który, jak wykazały ostatnie badania, jest także związany z literaturą polską, zwrócił na siebie uwagę swoją „Sylwją" (1626), pasterską tragikomedją o pewnej inwencji i swoistej uczciwości. Utwór sam nie posiada dużej wartości, ale wyróżnia się z pośród innych tem (i tem zdobył sobie poklask), że wprowadził do elementów, znanych już dawniej z Racana, Hardy'ego czy z literatury hiszpańsko-włoskiej, momenty nowe; nowem jest zwłaszcza ujęcie przezeń problemu miłości, która u niego nie jest już ową miłością smutkiem owianą, jaką mamy np. w „Bergéries" Racana, ale tryskającą szczęściem i pełną ufności. Szczytu sławy doznał Mairet, gdy po wzorowanej ściśle na „Wiernym Pasterzu" „Sylwanirze" napisał prawidłową tragedję p. t. „Sophonisbe" (1634). I tu sięgnął do literatury Włoch, która także rozpoczęła była tragedję klasyczną od „Sofonisby" Trisina. Galerję francuskich komedjopisarzy pasterskich ukoronował Corneille, który swoją „Melitą" odniósł największy na tem polu sukces.

Jakkolwiek liczne są utwory francuskiej poezji paster-

skiej, to jednakże żaden z nich nie mógł się mierzyć z „Amintem" Tassa czy z „Wiernym Pasterzem" Guariniego tak, że każdy twórca, gdy chciał choćby przybliżyć się o odrobinę do ideału wzorowego utworu pasterskiego, musiał sięgać do arcydzieł włoskich.

Oto w bardzo ogólnych zarysach wizerunek literatury pasterskiej romańskiej w okresie baroku. Więcej miejsca poświęciłem dramatowi wzgl. komedji pasterskiej, jako że ten gatunek literacki bardzo ważną w owym czasie odgrywał rolę na zachodzie. Obok komedji, także sielanka pasterska szeroko się rozchodziła, zwłaszcza we Włoszech. Wszak także autor „Adonis" Marino, (1569—1625) który poezji bezrokowej włoskiej nader swoiste piętno, napisał trzy sielanki pasterskie „La bruna pastorella", „La ninfa avara" i „La disputa amarosa".

W obrazowaniu literatury pasterskiej, a zwłaszcza komedji na zachodzie, powybierałem jedynie takie utwory i takich autorów, którzy ważniejszą odgrywali rolę oraz wpłynęli na dalszy rozwój tego rodzaju literackiego, względnie sztuki literackiej wogóle. Pozatem we wyborze dzieł i pisarzy kierowałem się myślą by wymienić i podkreślić możliwie także tych pisarzy (utworów), którzy jakikolwiek (mniejszy lub większy, pośredni czy bezpośredni) wywierali wpływ na literaturę polską.

Myśmy właściwej literatury pasterskiej w pojęciu zachodniem prawie że nie mieli. A przynajmniej dotąd nie dużo o jej istnieniu wiemy. Były u nas coprawda sielanki, ale jakżeż się one różnią od poezji pasterskiej romańskiej. Jeszcze najwięcej zbliżony do zachodu jest pod tym względem siedemnastowieczny teatr polski, chociaż i tu znamy dotąd bardzo nieliczne tylko utwory sceniczne z gatunków pasterskich. Nawet świetne czasy teatru polskiego za Władysława IV znają ich niedużo, jak również i czasy Jana Kazimierza. Tak np. teatralny poeta nadworny Władysława IV. Ksiądz Wirgiljusz Puccitelli wysławia Paschatiego „Dafaridę", te samą, którą Twardowski równocześnie przerabia na powiastkę wierszowaną. Jerzy Lubomirski przyswaja polskiej literaturze „Wiernego Pasterza" Jana Baptysty Guariniego, a syn jego Stanisław, najlepszy na przestrzeni siedemnastego wieku w Polsce znawca

iteratury włoskiej i francuskiej, a władający ponoć także jęz.. hiszpańskim, pisze szereg komedyj m. in. sztukę zatyt. „Ermida albo Królewna pasterska to jest: Ten szczęśliwy co się swym stanem kontentuje". Andrzej Morsztyn zaś tłumaczy „Amintę" Tassa. Niewątpliwie kryje się po naszzch zbiorach bibljotecznych więcej nieznanych dotąd rękopisów sztuk pasterskich, wzorowanych nie tylko na oryginałach włoskich i hiszpańskich, ale także francuskich. Każde odkrycie takiego zapomnianego utworu rzuca nowe światło na rozwój naszego piśmiennictwa w wieku siedemnastym oraz na stosunki kulturalne Polski ze zachodem, gdzie w owym okresie komedja pasterska tak wielką odgrywała rolę. *A. F. Kowalkowski.*

SPRAWOZDANIA i RECENZJE.

Ostatni zeszyt **„Ateneum Kapłańskiego"** (styczeń, 1933, Włocławek Sem. Duch.) zamieścił ciekawe studja Ks. prof. W. Kwiatkowskiego, O czynności własnej, oparte na pismach O. Semeneńki. O Księdzu Jakubie Wujku, tym tak mało znanym tłumaczu Pisma św. zamieszcza rozprawę Ks Wł. Dziubek, p. t. „Ks. Jakub Wujek, jako tłumacz Psalterza Dawidowego.

Ocenę najnowszych prądów pedagogicznych w odniesieniu do nauczania religji w szkole, podaje Ks. Dr. K. Bieszk.—Wśród spraw bieżących znajdujemy ocenę nowego prawa o stowarzyszeniach, w opracowaniu Ks. prof. S. Wyszyńskiego. Ks. St. Szpetnar omawia wiele nieznanych szczegółów z życia Marji Teresy Ledóchowskiej, założycielki sodalicji klawerjańskiej.

Wśród aktualnych zagadnień omówiono zjazd katolików niemieckich w Essen pod hasłem: „Chrystus w życiu wielkiego miasta" i międzyn. Akcji Kat. (Dr. Zuzelski) i godne uwagi są refleksje Ks. prof. Tihamera Totha, o znaczeniu radja dla współczesnego duszpasterstwa.

W przeglądzie naukowym I. M. Bocheński zamieszcza sprawozdanie z Kongresu filozofji tomistycznej w Pradze (pocz.). Nadto omówiono szereg najnowszych prac naukowych: Ks. Dr. Eug. Dąbrowskiego, pracę zbior. „Studja Augustjańskie", książkę Ks. Żychlińskiego, Jeleńskiej, Liedtkiego Skiby, Kordjasza i w. in.

W dodatku najnowsza Bibljografja Religijna.

Radość chorym na gwiazdkę i na Nowy Rok przyniosą: 1. **Listy miesięczne Apostolstwa chorych** — wysyłane Drogim Chorym zupełnie darmo i opłatnie!

2. Książeczki dla chorych: **Eucharystyczne nabożeństwo dla chorych.** (2 zł.) — Rozmowy z chorymi (50 gr.) Rekolekcje chorych (50 gr.) Te trzy książeczki razem za trzy złote już z przesyłką pocztową.

(PKO: 101.408. Warsz.) Piszcie zaraz po listy dla chorych, zamawiajcie książeczki dla chorych, żądajcie druków propagandowych pod adresem: Apostolstwo Chorych — Lwów, ul. Fredry 3. Uwaga! Chorzy należący do Apostolstwa nie płacą żadnych obowiązkowych wkładek, listy miesięczne otrzymują zupełnie darmo! Chorzy Katolicy — łączcie się! Dla chwały Bożej, dla waszej radości, dla dobra Ojczyzny — bądźcie Apostołami! Łączcie się razem w Dziele: Apostolstwo Chorych, Lwów, ul. Fredry 3.

Atlas der Kath. Weltmission. — Jahrbuchfolge 1932.—Aachen Pont Str.

Zw. Misyjny Kleru Niemiec wydał zamiast Rocznika 1932 tłómaczenie ręcznego atlasu Misyjnego 1927 z oryginału włoskiego, dopełniając statystyki do bieżącej chwili, o ile się dało. Nie potrzeba zalecać pożyteczności takiego podręcznika znanego nam zresztą z tłómaczeń: angielskiego, hiszpańskiego i francuskiego. Każdorazowe tłómaczenie zawiera dodatek o ruchu misyjnym własnego kraju. Atlas składa się z dwu części: tekstu i 27 map.

Kiedy przyjdzie kolej na polskie tłómaczenie tej prasy? Od czego Akademickie Koła Misjologiczne, jako naukowcy, a Zw. Misyjny Kleru, jako finansiści, polskiego ruchu misyjnego?

Dopisy z naszego kraju dadzą z pewnością uzupełnienia o naszej pracy. Braki takie bowiem w dotychczasowych materjałach rzucają się w oczy. *K. Berkanówna.*

Birk. Dr. Ignaz Seipel. Manz. Regensburg. 280 str.

Pierwsza biografja Seipla, kanclerza Austrji, jaka się ukazuje! Autor nazywa ks. Seipla człowiekiem rasowym, wielkim Rzymianinem i przedstawia go szczególnie jako społecznika, męża stanu, polityka, ekonomistę. Pisze bawarski kapłan o kapłanie wiedeńskim. W kierunku społecznym zasłużył się ks. S. szczególnie jako opiekun ludu. Pozostawił po sobie Dzieło: Caritas Socialis. (Wiedeń Pramergasse 9), które zajmuje się wszelką nędzą ludzką. Wogóle niema dziedziny życia publicznego, w której by światły kanclerz Austrji nie brał udziału. Żywego udziału. Decydującego udziału. Wszędzie i zawsze był dobrym człowiekiem i poważnym kapłanem. Jako syn dorożkarza wiedeńskiego kocha swoje miasto rodzinne. Nieraz z parlamentu spieszy do więźniów; ostatnią swą Mszę św. odprawia siedząc. W każdym calu wielki Europejczyk i wielkoduszny katolik.

Życiorys Birka zasługuje na naszą wielką uwagę.

K. Berkanówna.

Work. Negro Year Book. Tuskegee Institute. Alabama. U.S.A. Encyklopedja 1931 – 1932. — Pan Work (pewnie sam Murzyn) pracuje w zakładach naukowo-wychowawczych zmarłego 1908 (?) sławnego Murzyna-Wyzwoleńca, Booker-Washingtona. Działacz ten opisał barwnie swe życie. Dzieło to wyszło też w języku polskim i winno znajdować się w wszystkich bibljotekach publicznych. Z pewnością przyczyni się do szerzenia idei autora: „Nic nie zmusi mnie do nienawiści”.

Następcy B. W. prowadzą dzieło założyciela dalej. Zależy mu na współpracy obu ras i na podniesieniu rasy murzyńskiej. Kto z misjologów zajmuje się Afryką, ten nie może nie posługiwać się rocznikami p. Worka. Książki jego zawierają materjały o rasie murzyńskiej na całym świecie, a szczególnie w St. Zjedn. Północnej Ameryki. W dziale religji wśród tamtejszych czarnoplemieńców podaje autor także rzeczowe informacje o pracy katolickich kapłanów, zwłaszcza rasy czarnej.

Dla specjalistów kopalnia informacyj. *K. Berkanówna.*

X. L. Biłko: Młody śpiew, tomik I i II. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Nowy ten śpiewnik, tak bardzo od dawna potrzebny, zawdzięcza swe powstanie głęboko odczuwanej potrzebie, by młodzieży polskiej dać pieśń dostosowaną do warunków życia w wolnej Ojczyźnie — pieśń wolnego między wolnymi, będącą wyrazem miłości kraju, narodu, wszystkiego co szlachetne, a przytem pieśń dziarską prawdziwie młodzieńczą.

„Młody śpiew" postulaty te realizuje znakomicie. I nie dziw, bo pieśni w nim zawarte wyszły z pod piór dobrych literatów i muzyków, których Zjednoczenie w osobie X. L. Biłki zwerbowało do tej pracy dla młodego pokolenia. Prócz pieśni ideowych, organizacyjnych, zawierają oba tomiki też piosenki wycieczkowe, marszowe, krajoznawcze i co najważniejsze może dobre humorystyczne.

Pieśni są w zasadzie przeznaczone do śpiewu na jeden głos, gdzieniegdzie dodano drugi i trzeci, gdzie to odpowiada nastrojowi melodji lub tekstu. Dodano też znaki ułatwiające towarzyszenie na gitarze sześciostrunowej. Format zręczny, kieszonkowy. Wykonanie techniczne bez zarzutu. Okładka bardzo sympatyczna, nowoczesna.

„Młody śpiew" to duży krok naprzód w podniesieniu poziomu naszych chórów młodzieńczych. Będzie on bezwątpienia powitany i przyjęty przez młodzież z uznaniem i radością, a powodzenie pierwszych tomików umożliwi ukazanie się dalszych, do których materjał już jest w przygotowaniu.

W. B. Cud nad Wisłą. Dramat w 3-ch aktach. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Sztuczka ta, której tytuł sam mówi o istotnej treści, przeznaczona jest dla zespołów męskich. Wyróżnia się z pośród utworów przeznaczonych na scenę amatorską, żywą akcją, wyrazistością postaci i dobrem połączeniem scen dramatycznych z momentami o lżejszem, humorystycznem zacięciu.

Będzie się ona podobać publiczności, a odgrywanie jej sprawi przyjemność młodym amatorom, którzy zyskają w niej nowy materjał na obchody i wieczornice patrjotyczne.